

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cala " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cala druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-

żej cala druku.....50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., DNIA 19go MAJA, 1885.

No. 23

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Od Redakcyi.

Z dniem dzisiejszym zamykamy stanowczo wszelką polemikę z panem Dyniewiczem. — Stanowczo uważamy, że szkoda czasu i sił, na prowadzenie wszelkiego rodzaju wojen z ludźmi, którzy... nic nie mają do stracenia. Odtąd wszelkie napaści i oszczerstwa czynione nam przez "Gazetę Polską", zbywać będziemy pogardliwym milczeniem; są ludzie, których słowa prawdy nie kolają; na tych istnieje we wszystkich cywilizowanych krajach inny środek, nieco energiczniejszy, który skuteczniej sprawiedliwość wymierzyć potrafi.

Publiczność zna zasady i ideały pana Dyniewicza równie dobrze, jak my je znamy; byłoby to więc poniekąd uwłaczającym pismu naszemu, — zajmować się jego osobistością. Jedną tylko stroną działalności pana Dyniewicza będzie nadal pielegnowana przez nasze pismo: działalność literacka. Polszczyzna charakteryzująca ciekawie "Dyniewiczówkę," karmienie czytelników wyłączenie kroniką morderstw, złodziejstw, podpalń etc., wreszcie katalog "Dyniewiczówki" — będzie nadal podlegał naszej chłości, która, kwestyi nie ulega, na dobre tylko "Dyniewiczówce" wyjść może.

Tym sposobem zyska niewątpliwie i nasze pismo, które, zamiast opiewania czynów bohaterów redaktora "Gazety Polskiej," mieć będzie więcej miejsca na inne sprawy: ważniejsze, pożyteczniejsze i bez wątpienia nieco... wznioślejszej natury. Skończyliśmy; tego, cośmy powiedzieli, trzymać się będziemy bezwarunkowo.

REDAKCJA.

Ostatnie Wiadomości.

Setki żołnierzy i oficerów, pozostałych z ekspedycji lorda Wolseley'a, wysłanej nad rzekę Nil, przybywają do Wady-Halla i Kairo; większość z nich jest na liście chorych.

— Podczas gdy wiadomości nadchodzące z Europy ostatnimi czasy głoszą o pokojowym usposobieniu Anglii względem Rosyi, ta ostatnia, według najświeższych wiadomości, gotuje się ciągle do wojny, ściągając masy wojska w okolice Tyflisu. Wiadomość, że Car rosyjski obdarzył honorową szablą, bogato sadzoną drogiemi kamieniami, generałów Komarowa oraz Zakrewskiego, wywołała pewne zaniepokojenie w całej Europie, a szczególnie w Anglii. Dyplomaci angielscy z najwyższą nieufnością odzywają się o Rosyi. "Times" mówi: "powinniśmy ignorować wszelkie grzeczne słówka oraz obietnice Rosyi, — powinniśmy być przygotowani, że do wojny przyjdzie lada dzień, jest to tylko kwestya czasu."

— Coraz więcej mówią i piszą, że Car niebawem przedsięwzięje podróż do środkowej Azji, gdzie się ma ogłosić za króla Syberyi i cesarza Centralnej Azji.

— Roboty przy wzmocnieniu fortów na morzu Czarnem postępują wciąż naprzód; znaczna liczba ludzi fachowych przybyła z Petersburga do portów południowych, którzy mają kierować robotami fortyfikacyjnymi.

— Szalona zameć śnieżna nawiedziła znaczne przestrzenie Austrii i Węgier. Wielu ludzi znalazło śmierć pod śniegami. Zasiwy w niektórych okolicach wiele bardzo ucierpiały.

— Niemiecka "Allgemeine Zeitung" podaje telegram z Konstantynopola, jakoby angielski konsul w Batum, podczas podróży do Kars'u, był aresztowany przez policję rosyjską, w chwili, kiedy był zajęty zdejmowaniem szkiców w porcie, na morzu Kaspijskiem.

— Prywatne wiadomości, nadeszłe z Hermosillo, Mexico, donoszą, że wojska Meksykańskie napadły na Yaquisów, w pobliżu miasta Misa. Podobno 300 Yaquisów zabito; strata, którą ponieśli Meksykanie, wynosi 80 zabitych i 4ch rannych. Amerykanów było 4 w wojskach Meksykańskich, z których 2ch zabito. Wiadomość ta nie jest jeszcze urzędowo potwierdzona.

Kronika Tygodniowa.

Od szanownego księdza N. Kolaśńskiego z Berea, Ohio, otrzymaliśmy łaskawy list, który donosi nam o następującej. "Ze środy na czwartek, t. j. z 13 na 14 bm. zakradł się złodziej do kościoła św. Wojciecha; przetrząsnął wszystkie rzeczy kościelne, odbił szafkę, gdzie było przechowane wino i hostyje; a widząc, że wizyta nocna zawiodła go, bo nie do skradzenia nie było, — wypił wino, zjadł hostyje i drogą przez okno, jak przyszedł, tak poszedł."

Zdaje się, że bogata biblioteka publiczna naszego miasta (Chicago Public Library) doczeka się niebawem stosowniejszego pomieszczenia. Chicago może się poszczycić jednym z najbogatszych zbiorów książek w Stanach Zjednoczonych: nie jeden zapewne z naszych czytelników miał sposobność podziwiać cenne i rzadkie dzieła, w jakie obfituje nasza biblioteka. Całość powinna doczekać się lepszego, a co ważniejsze, bezpieczniejszego pomieszczenia: dziś, w razie ognia, cały ten bogaty zbiór książek, atlasów, rycin i td. mógłby się stać pastwą ognia w przeciągu paru minut. Dlatego z radością wyczytujemy, że myśl wybudowania osobnego gmachu dla "Public Library" wkrótce doczekać się ma urzeczywistnienia.

W każdym razie tuszymy sobie, że nowy gmach czytelni będzie ozdobą naszego miasta. Aby nam tylko nie dano czegoś, w rodzaju takiego monstrum architektonicznego, jakim jest sławny nasz "Courthouse", który pochłonął miliony dolarów.

Prezydent Cleveland wydał pierwsze ułaskawienie dla przestępcy ze Stanu Illinois. Ułaskawionym jest Daniel C.

Towne, który był skazany przez sądy za okradzenie poczty.

* * *

Lasy wzdłuż linii kolei żelaznej, pomiędzy Marquette i St. Ignace, są w płomieniach. Oddział ludzi został wysłany specjalnym pociągiem, dla ochrony mostów.

* * *

Pisma dużo mówiły ostatnimi czasy o morderstwie Filippo Caruso, Włocha. Caruso został zamordowany przez 5 synów uroczej Italii, więc swych ziomeków. Zbrodnia ta w historii zbrodni, dokonanych w Chicago, przedstawia jedną z najohydniejszych jej kart. W zabójstwie Caruso nie można dopatrzeć się zemsty lub namiętności; zbrodnia była długo obmyślana, i ofiara w taki sposób została zaskoczona, że nieszczęśliwy nawet krzyku wydać nie mógł. Caruso był zamordowany zupełnie zniemacka, u gołarza na Tilden Ave. W kilka minut, trup nieszczęśliwego był zapakowany do kufra i wysłany do miasta Pittsburga. Według przepisów, z morderców zostały zdjęte podobizny — fotografowani podczas tej operacji trzęśli się, jakby na eszafocie. Jeden z nich zdjął z piersi amulet jakiś i całował go z całem namaszczeniem, — dobry chrześcijanin, ani słowa! Wpływowi włosi zwykle starają się ile możności pomagać do wycofania się z kłopotów swym ziomek; lecz tym razem nikt za złościami wstawiać się nie myśli. A że wpływ Włochów jest wielki, o tem wiemy ze zbrodni, dokonanej przed paru laty na ulicy Dearborn, na osobie młodego McCue. Zbrodniarz był skazany na 14 lat więzienia, tymczasem ułaskawiony przez gubernatora Hamiltona, odsiedział tylko lat cztery.

* * *

Wiadomości otrzymane ze Springfield'u są nie bardzo pomyślne dla demokratów — zdaje się, że republikanie wygrają i swego senatora do Washington'u wysła. Czegoś podobnego spodziewać się było można; demokraci z nadto są zajęci w stolicy polowaniem na urzędy publiczne, by mieli czas sumienniej prowadzić sprawę swej własnej partii. Sami sobie winni.

* * *

Długo upragniona wiosna zawitała dopiero z zeszłym tygodniem. Ulice, parki w zeszłą niedzielę roily się od tłumów spragnionych ciepłych promieni słońca oraz świeżego powietrza. Dla pięknych mieszkank naszego mniej pięknego grodu była znakomita sposobność spaceru i... pokazania nowych toalet, które niestety niespodziewany deszczyk nieco pokropił; wiele twarzyczek dość wyraźnie pokazywało swe niezadowolnienie z tego nieproszonego gościa. W rzeczy samej, impertynent! Na uniewinnienie tego gościa tylko tyle chyba nadmienię, że... zapewne poprawi się w przyszłości. Tłumy ludzi, bo podobno 35,000 podążyło na miejsce "Buffalo Bill's Wild West show", kołbiet było niewiele — młodzież męzka silnie reprezentowaną była w tłumach "żądnych wrażeń."

Uroczystość Welehradzka.

Dnia 10 bm. w niedzielę, odbyło się zebranie delegatów od towarzystw polskich katolickich w Chicago, na którym zostało ostatecznie uchwalone przez komitet, aby przyjąć wszystkie ośm punktów, któreśmy poprzednio ogłosili. Fundusze, które dotychczas zapewniono, zdaje się, są wystarczające, aby program uroczystości został z powodzeniem wykonany. Dotychczas zebrano \$795,00 — lecz jest to tylko początek, gdyż jeszcze nie wszystkie towarzystwa wystąpiły ze swymi ofiarami. Przypuszczać można, że towarzystwa w innych miejscowościach Stanów Zjednoczonych także hojnie wystąpią.

Delegaci wstrzymali się jeszcze z wyborem poselstwa do Welehradu. Postanowiono, by towarzystwa głosowały stosownie do sum ofiarowanych: towarzystwo, dając więcej niż 25 dolarów, ma prawo 2ch głosów; towarzystwo, ofiarując sumę przenoszącą 50 dolarów, ma zapewnione prawo 3ch głosów itd.

Następne posiedzenie odbyło się 17 bm. tj. w niedzielę. Okoliczności czasu zmuszają nas do odłożenia sprawozdania do następnego Nru Gazety.

Wszystko więc idzie pomyślnie, niewątpimy, że mandat poselstwa dostanie się we właściwe ręce, i że Amerykańska Polonia nie przejdzie niepostrzeżona przez uroczystość Welehradzka, która w historii słowian na zawsze pamiętną pozostanie.

Dzień 3go Maja w New Yorku.

Z Nowego Yorku otrzymaliśmy łaskawą korespondencję, które opisują szczegółowo uroczystość 3go Maja. Obchody wypadły nader świetnie. Ote są słowa jednego z korespondentów: "Próżno bym się siłił na określenie w zbliżeniu chociaż widoku, który przedstawiała procesya; trzeba ją było widzieć; była ona tak majestatyczna, tak poważna, że pomimo woli, nasuwała się myśl i wiara w głębi serca: "Jeszcze Polska nie zginęła."

Mowy sypały się jedna za drugą, wszystkie wzbudzały prawdziwy entuzjazm między licznie zebraną publicznością. Obywatel Wiśniewski, kapitan "Krakusów", wystąpił z piękną przemową litewską, za którą nowoyorczanie zdają się być nader mu wdzięczni, gdyż podobno w ostatnich czasach jacyś "niepowołani apostołowie" dążyli do poróżnienia Litwinów z Polakami, a to wbrew kilkuwiekowemu historycznemu braterstwu tych dwóch narodów.

Zaujemy mocno, że dla braku miejsca, nie jesteśmy w możności umieszczenia w całości korespondencji, nadesłanych nam uprzejmie z Nowego Yorku. W każdym razie z powyższych słów czytelniczy widzą, że Polacy zawsze i wszędzie krzątają się pilnie około sprawy narodowej.

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Śmierć ś. p. ks. biskupa Wnorowskiego wywołała w Lublinie wielką żałobę. Pałac biskupi w ciągu nocy w której zgon nastąpił, otaczały tłumy. Przed pozamykanymi kościołami stały gromadki pobożnych odmawiając modlitwy. Rankiem gdy wieść o zgonie pasterza rozbiegła się po mieście powszechny żal ścisnął mieszkańców. Zwyczajny ruch ranny obezwładniał, leniwie otwierano sklepy, o niczem nie mówiono, tylko o zgonie pasterza. Na intencję wyzdrowienia biskupa, nie tylko w naszych świątyniach, lecz i w synagodze odprawiano modły, albowiem pasterz świątobliwy umiał sobie także pozyskać i serca innowierców. Jeden z korespondentów z Lublina pisze między innymi co następuje: "Zmarły biskup rozdawał wszystko biednym, nawiedzał poddasza suteryny, a sobie wszystkiego odmawiał. Gdy szło o sprowadzenie znakomitego lekarza z Warszawy, (doktora Baranowskiego,) do czego przyjaciele zmarłego namawiali, biedny biskup usmiechem odpowiedział na propozycję. Przedniejsi obywatelę zarządzili składkę i powołali lekarza z Warszawy. — Niestety, pomoc już była spóźniona. Lekarz szlachetnie odmówił przyjęcia honorarium i z bólem zakomunikował swoje spostrzeżenie. Św. p. ks. Wnorowski przeczuwał swój rychły zgon. Nie skarżył się jednak. Raz odezwał się tylko, iż ma zły rok, bo *matełka mu umarła i sam zachorzał*. Złotki miano balsamować. Rządy dyecezyi, jak słycać, obejmie prawdopodobnie były administrator prałat Koziejewski, lub też ks. kanonik Koglarski.

Naivna czułość. — Podczas uczty w warszawskim klubie rosyjskim, wydaney z powodu święta Metodęgo, nadeszły telegramy ze Lwowa i Łom-Palanki w Bośni. Z tego powodu, *Warsz. Dniem.* woła z czułością: — Bracia! podajmy sobie bratnią dłoń! Pokochajmy się aby spełniło się przykazanie naszej Słowiańszczyzny! W jedności siła — w rozterce słabość i zguba! — Zaiście, dobrze powiedziane.

Mierzwickiego mianował cesarz austriacki swoim nadwornym śpiewakiem. Tenor nasz czaruje ciągle głosem swoim Wiedeń.

Jan Zacharysiwicz, obchodzący w zeszłym miesiącu trzydziestoltni jubileusz pracy literackiej, otrzymał w tych dniach gratulacyjny adres od kół literackiego lwowskiego, oraz list zpowinszowaniem od J. I. Kraszewskiego z Magdeburga. Słycać też, że w Warszawie czynią się w sferze literackiej i dziennikarskiej starania co o uczczenia jubileuszu utalentowanego pisarza stósownym obchodem.

Pan Szulc Rogoziński. — Według oniesienia *Kaliszanina*, dawno oczekiwane z Kamerunu wiadomości od p. Rogozińskiego, przed kilku dniami nadeszły, rozjaśniając zagadkę długiego jego strony milczenia. Listy były wysyłane, lecz nie dochodziły. Ostatni wysłany do ojca podróżnika był szczęśliwszy, nosi datę pierwszego marca, a pisany był na pokładzie angielskiego okrętu wojennego "Goschawk" w zatoce Ambas. Rogoziński pisze, że kapitan okrętu dowiedziawszy się z gazet europejskich o jego aresztowaniu przez Niemców, dla sprawdzenia tych wieści, przypłynął umyślnie aż do Złotego brzegu, co dowodzi wielkiej sympaty dla naszego podróżnika. "Niem-

cy ścigali mnie, lecz nie dostali, pisze pan Rogoziński a obecnie jestem zupełnie bezpieczny i zajęty tu w zatoce Ambas, kwestyą granic nowej kolonii Wiktoryi, którą nabyłem dla Anglii, zgodnie z życzeniem przyjaciół i plemion tych stron górzystych. Zostałem mianowanym tymczasowym gubernatorem nowej kolonii, i spodziewam się lada chwila przybycia angielskiego okrętu wojennego, który tu stale ma pozostać".

Dzienniki rosyjskie donosiły niedawno, że *dyecezya wileńska zostanie skasowaną*. Ze źródeł wiarygodnych dowiadujemy się, że tak nie jest. Ponieważ po wywiezieniu biskupa Chry-niewieckiego kapituła wileńska w ciągu ośmiu dni, jak tego wymaga prawo kanoniczne, nie wybrała administratora, a rząd rosyjski nie tylko nie uznał administratorami dyecezyi księdza Harasemowicza i Majewskiego, mianowanych przez biskupa, lecz skazał ich także na wywiezienie, zarząd dyecezyi przeszedł do biskupa sąsiedniej dyecezyi mohilewskiej i metropolity kościołów katolickich w Rosyi ks. Gintowta. Metropolita Gintowt za zgodą rządu rosyjskiego przedstawił do Rzymu członka kolegium katolickiego w Petersburgu i prałata kapituły wileńskiej ks. Zdanowicza. Jest to 72 letni schorowany starzec, człowiek prawy, lecz bez żadnej energii. Z Rzymu podobno jeszcze nie otrzymano żadnej odpowiedzi.

Z początku roku szkolnego ustanowiono przy poznańskich szkołach symultalnych dziewięciu nauczycieli Niemców, a żadnego Polaka. Tymczasem wiele leży w magistracie wniosków nauczycieli Polaków ubiegających się w Poznaniu o posadę; a dalej ci Polacy, którzy wprawdzie na lekcję próby, jaką kandydaci tutaj, przed przyjęciem składać muszą, zawezwani zostali, lecz zawiadomienie następnie odebrali, że uwzględnieni być nie mogą, posiadali doskonałe świadectwa szkolne i polecenia i w lekcji praktycznej okazali zdolność pedagogiczną.

W skutek przybytku nowych klas a ubytku nauczycieli Polaków (1 emerytowany, a dwóch usuniętych) brakło pomiędzy Polakami, nauczycieli do polskiego języka naszego, aby umieli gramatycznie mówić i ortograficznie pisać. Zważywszy dalej, że lekcye polskiego języka uszczuplone zostały, że nauka odbywa się bez fachowej kontroli, że w różnych szkołach i klasach uczą podług różnych zasad pisowni i gramatyki, bo jednostajności dotąd w tych szkołach symultalnych nie zaprowadzono, zważywszy wreszcie, że podreżnikami do nauki czytania są trzy różne, nie będące w zgodzie wydania książki *Kasińskiego*, zawierającej wiele rozmaitych błędów, — zaprzeczyć nikt nie może, że nauka polskiego języka wielce po macoszemu jest w poznańskim traktowaną.

Jakież zaś stosunki tworzą szkoły symultalne to najlepiej świadczy zapisywanie dzieci czysto polskich przy zameldowaniu jako Niemców.

W pierwszej chwili nie było to interesowanym matkom dosyć jasne, przekonawszy się dopiero teraz, że dzieci ich na seryo zaczynają się w szkole uczęć niemieckiego "Vater unser," że mówią, iż są "Niemcami," że przez ośm lat szkolnych to samo ciągle im powtarzać będą, — poznały dopiero doniosłość rzeczy. Zaniepokożone i obrażone w najwyższych uczuciach, przychodzą do rektorów z żądaniem, aby dzieci ich jako "Polacy" byli zapisani, bo przecie kiedy rodzice są Polakami, kie-

dy dzieci ich w domu tylko po polsku mówią, kiedy pacierz w domu także tylko po polsku odmawiają, "to nie mogą być Niemcami," na to odbierają jednakże odpowiedź, "że to się już nie da zmienić, że już za późno, że jest takie rozporządzenie i temu podobne."

"Bracia i siostry wielu tych na Niemców" przechrzconych Polaków, uczyło się, nawet do dziś dnia się uczy religji po polsku i są, jak rzeczywistość jest, za Polaków uważani. Co to więc za stosunki, gdzie starszy brat ma być Polakiem, a młodszy "Niemcem".

Jakie położenie biednych malców, którzy zaledwie kilka wyrazów niemieckich, pochwyconych na podwórzu od dzieci niemieckich, znają, mają się niemieckiego pacierza, niemieckiej religji uczyć!

Z Warszawy donoszą: Wojna czy pokój? pokój czy wojna? — oto pytania, jakie można dziś słycać na każdym kroku, gdyż sprawa afganistańska pochłania dziś całą uwagę publiczną. A jednak, mimo silnego zainteresowania się anglo-rosyjskim konfliktem, nie pragniemy ani wojny, ani pokoju, — pragniemy tylko doczekać się tej chwili, kiedy narodowość polska dozna od Rosyi spokoju, kiedy rozjątrzone dziś stosunki złagodzą się, ułożą w harmonijną całość.

Więzieli nigdy nie traci nadziei, że się kiedyś wybiją na wolność i w lada okoliczności dopatruje promyka nadziei.

Tak też i my w zatargu afganistańskim, Bóg wie dla czego, i bo laj czy nie najszluszniej, dopatrujemy jakiejś okoliczności przyjaznej. Nie jest to bynajmniej głęboka wiara, pewność sytuacji, nie, jest to stan zdenerwowanego człowieka, pragnącego spoczynku. Śledzimy przebieg akcyi, rozchwytuujemy dzienniki, wczytujemy się w telegamy — nie dla tego, iżbyśmy wierzyć mogli, że zwycięzka Anglia lub zwycięzka Rosya będą zwiastunem lepszej dla nas doli, nie wierzymy ani w jedno ani w drugie — lecz dla tego, że zajęte sprawami własnymi, władze rosyjskie może na chwilę nie znajdując czasu do tak gorliwej, jak obecna, opieki nad nami, może dadzą nam wytchnąć choćby tylko na czas wojny czy też konfliktu.

Tego wytchnienia tylko pragniemy, — kiedy prasa rosyjska przestanie gwałcić naszą ciszę domową, kiedy czynownicy przestaną nas dręczyć egzekucjami administracyjnymi, kiedy władze ustaną w swej akcyi rusyfikacyjnej.

Zwycięstwo tej lub drugiej strony jest dla nas całkiem obojętne, na urzędywistnienie bowiem naszych aspiracyi, czysto pokojowych i uprawnionych, wpłynąć może tylko rozumny zwrot w opinii społeczeństwa rosyjskiego, które wywieszając wciąż sztandar słowiańskości, najzupełniej dziś zapomina o obowiązkach, do tego sztandaru przywiązanych i gwałci najdroższe prawa słowiańskiej narodowości polskiej.

W takich warunkach ostatecznie nic nam nie pozostaje, jak zająć stanowisko obserwacyjne, śmiać się zarówno z powściągliwości Anglii, jak i z prowokacyjnego napuszonego tonu prasy rosyjskiej, śmiać się z komedyi, jaką lew brytański i niedźwiedz rosyjski odgrywają przed Europą. Bodaj czy nie więcej wesołości wzbudza to wyszczerzanie kłów i pokazywanie sobie pazurów, niż otwarte wzięcie się za bary.

Stosunki prasowe, jakkolwiek trochę już złagodzone, wciąż jeszcze są w naprężeniu. Ciekawsze i bardziej stanowcze depesze cenzura konfiskuje, pozwalając karmić publiczność jedynie informacjami organów rządowych. Z

tego powodu cała uwaga skupia się na giełdzie, będącej dziś u nas najpierwszym barometrem politycznym!

Trzymając energicznie publiczność w tajemnicy, rząd jednocześnie czyni energicznie przygotowania wojenne, w związku z którymi pozostaje niedawna wycieczka generał-gubernatora Hurki do twierdzy w Brześciu litewskim.

ROSYA.

Stare pomyłki. *Now. Wrem.* wzięło na rozmyślanie. W Nrze 3276 umieściło artykuł pod powyższym napisem, w którym autor dąży do pewnego skupienia myśli nad teraźniejszością i wytłómaczenia warunków chwili, jako rezultatu pomyłek dawniejszych. Punktem wyjścia w rozumowaniu jest ewentualna wojna. *Now. Wrem.* po kilkakroć zaznacza, iż lekkomyślnie do wojny przystępować nie można i że nietylko nad rezultatami wojny, ale i sposobami jej prowadzenia namyślić się dobrze potrzeba. "Wiedzą o tem — powiada dziennik p. Suworina — ludzie wojskowi i lepiej sądzą o pokoju lub wojnie, jak dyplomaci z profesyi. Czy był kiedy wypadek, żeby dyplomacya zapobiegła wojnie, nie wiemy, ale że niejednokrotnie paczyła rezultaty wojny a nawet była powodem wojen, to nieulega wątpliwości." Dalej autor artykułu stawia już od razu pytanie: co stworzyło obecne trudne warunki? co spowodowało ciężkie chwile obecne? "Odpowiadamy od razu, że pomyłki przeszłości. Kiedy stuletnie usiłowania i dążenia Rosyi były blizkie celu, kiedy cel ten nareszcie ujawnił się całkowicie, kiedy świecił na horyzoncie — świeciło także przed oczyma rosyjan miasto Konstantyna, a naród rosyjski, zatamowawszy oddech, czekał ostatniego kroku, ostatniego wysiłku; nasza armia pokryta wawrzynami, pełna odwagi i gotowości do ostatniego kroku, musiała zatrzymać się i ustąpić miejsca dyplomacyi, która wkroczyła w swoje prawa. Pomyłka to straszna, pomyłka, która spowodowała traktat berliński. Cóż bytoby? Rozpocząć działania wojenne w Azji Środkowej, wynaleźć punkt oparcia się przeciw Anglii lub też stanąć obok niej jako siła równa. Jesteśmy przekonani, że Rosya i Anglia pogodziłyby się z sobą, gdyby dyplomacya nasza rządziej zatrzymywała się nad pytaniem: "co też powie Anglia," "czy też to Anglii będzie przyjemnem" i gdyby nie spowodowała do Afganistanu angielskiej komisji granicznej. W czasie właściwym dużośmy mówili o tej komisji i twierdziliśmy, że ona do niczego dobrego nie doprowadzi. Po cóż było sprowadzać ten angielski port obserwacyjny tam, gdzie negocjacje pokojowe z naczelnikami różnych plemion zapewniały nam bardzo pożyteczne rezultaty. Posuwaliśmy się na Wschód tak samo, jak Anglia posuwała się z Indyi na północ i zachód. Anglia nie zatrzymowała się w swych prowincjach Indyjskich, a posuwała się ciągle i ciągle naprzód. Co robiła ona, to mogliśmy robić i my. Dla Anglii jak i dla Rosyi nie mogło być tajemnicą, że muszą się spotkać, a chodziło tylko o to, żeby to spotkanie się było pokojowem. Jeżeli w Europie mocarstwa żyją z sobą w zgodzie sąsiedzkiej, to dla czegoż w Azji nie mogłoby dojść do takiejże zgody. Na to możnaby liczyć tem bardziej, że w samej Anglii podczas tego ruchu rosyjskiego tworzyła się partya, godząca się z przybliżaniem Rosyi do granic Indyi jako z malum mussarium, z którym godzić się z konieczności wypada. Bez komisji angielskiej cała sprawa załatwiłaby się pokojowo ku zadowoleniu stron obu. Ale sprowadzono komisję angielską, postawili ją razem z afga nami, dali jej możność roznamiętni-

umysł i oto nasza dyplomacja gotowa już zawołać: „Komarow wszystkiemu winien.” Ona myśli, że kiedy w stepach stoja wojska a angielski pośrednik przechadza się pomiędzy nimi, to jest coś w rodzaju pokojowej dysputy, z cygarem w ustach prowadzonej przez dyplomatów, usadzonych w miękkich fotelach i rozprawiających o tem, że nie ma innych powodów do starcia, jak chyba prześciganie się w dowcipach w języku francuzkim. Postawić dwie beczki z prochem a pomiędzy nimi marynarza z baterią elektryczną w kieszeni, oto obraz dyplomatycznej niby zgody... Następstwa takie stanu rzeczy więcej jak naturalne,” konkluduje Dziennik Suwarina, który jednak nie wierzy w końcu w wojnę i twierdzi tak samo, jak *Peters. Ztg.* że zbrojenia się Anglii nie jeszcze nie znaczą, a są właściwie tylko zaspokojeniem umysłów, które się rozjątrzyły.

W prowincjach nadbałtyckich zachodzą zmiany przed czasem niedawnym wcale jeszcze nie przewidywane. Wemy, że z rozporządzenia rządu język rosyjski wypiera niemiecki z biur administracyjnych, ze sądu, ze szkoły. Co więcej, kiedy niekiedy dowiadujemy się z lakonicznych wzmianek dziennikowych, że wyznawcy Lutra zamieniają naukę swą protestancką na prawosławie. Co jest sprężyną zmiany wyznania, czy własna nie przymuszona wola, czy też mniej lub więcej dokuczliwy nacisk z góry, przekonanie o moralnej wyższości nad luteranizmem czy tylko polityka utylitarna, która doradza nagiąć karku ludziom, praktycznym i przepętać pod płótem, gdy go przeskoczyć nie można — na wszystkie te pytania bardzo zajmujące nie znajdujemy odpowiedzi w zwiezłych zapiskach dzienników. Oto np. pismo „Walrus” w Dorpacie opowiada nam subłym tonem:

“W Flemingshofie zeszłego roku mniej więcej osób dwadzieścia przyjęło prawosławie, jak donosiły dzienniki. Z początkiem bieżącego roku daleko żywsza w tym kierunku objawia się dążność, albowiem w miesiącach styczniu i lutym już więcej niż sto dusz odstąpiło kościoł luterski, a między innymi miejscowy wójt gminny z żoną i dziećmi. Zmiana ta wiary odbywa się wszelako tylko w części Flemingshofu, należącej do parafii Laïs, gdy tymczasem w dzielnicy należącej do parafii Torma nikt jeszcze nie przeszedł do prawosławia.”

Na mocy rozkazu carskiego byłego uczenia sem. duchownego tyfliskiego, Dził, luze, lat 24 wieku, za ciężką obrazę wyrządzoną czynem rektorowi seminaryum, to jest za obicie i spoliczkowanie tegoż, skazano na poprawę do jednego z batalionów dyscyplinarnych zarządu wojskowego na lat dwa; po upływie którego to czasu uwolnienie go lub dłuższe pozostawienie w miejscu kary, uczyni ono zawisłem od decyzji właściwej władzy.

ANGLIA.

Armia angielska według ostatniego budżetu, w metropolii składa się z 3,885 oficerów, 97,577 żołnierzy i 13,513 koni. W koloniach znajduje się 912 oficerów 25,098 żołnierzy i 466 koni; w Indyach Wschodnich 2,487 oficerów, 59,104 żołnierzy i 9,746 koni. Zatem na stopie pokojowej armia angielska liczy razem 7,280 oficerów, 181,779 żołnierzy i 23,725 koni. Po ściągnięciu rezerw liczba wojska dojdzie 245,000, nie włączając oficerów. Oprócz tego Anglia rozporządza w Indyach 125,000 wojska krajowego.

WŁOCHY.

W Rzymie zmarł 20 kwietnia Petro Lasagni, tknięty paralizem. Był on najstarszym kardynałem dyakonem. — Urodził się w Rzymie, 15 Czerwca 1814 roku. Zmarły był dyakonem przy kościele Santa Maria della Skalla, członkiem kongregacji konsystorza, concilium i innych kościelnych i naukowych stowarzyszeń.

HISZPANIA.

O zamierzonym zamachu na życie króla Alfonsa donoszą dzienniki co następuje: Aresztowano pięć osób, które uplanowały zamach na królewską rodzinę, lecz policja przeszkodziła im w wykonaniu zamiaru. Stósownie do zwyczajów hiszpańskich, król, cała jego rodzina i dwór w Wielki Czwartek obowiązani są zwiedzać pieszo niektóre kościoły, a od czwartku do Wielkiej Soboty rano nie mogą kursować po ulicach powozy. Ma się rozumieć na drodze, którą miał król przechodzić, zebrały się liczne tłumy, wśród których znajdowali się i spiskowcy, którzy mieli rzucić bomby dynamitowe w rodzinę królewską. Zamach nie udał się, a w Madrycie panuje oburzenie przeciwko spiskowcom i podziw odwagi rodziny królewskiej, która pomimo owego wypadku, zwiedziła wszystkie zwyczajem przepisane kościoły.

AMERYKA.

Widoki zbiorów w Ameryce. Wysiew pszenicy i żyta w Ameryce w bieżącym roku gospodarczym znacznie się zmniejszył. Najnowsze sprawozdanie departamentu rolnictwa wykazuje, że ilość obciążonych pszenicą gruntów zmniejszyła się o 3 miliony akrów. Obecny stan zasiewów pszenicy wyraża się przez cyfrę 77 proc., gdy w roku zeszłym o tej porze stan zasiewów pszenicy oceniano na 6 proc. Nie odbiera to jednak rolnikom jeszcze nadziei dobrego urodzaju. Płość gruntów pod żytem zmniejszyła się także prawie w takim stosunku, jak i roli pod pszenicą. Stan żyta jest jednak o wiele lepszy niż pszenicy.

Słowiańska komedia.

Komuż z nas nie pamiętne dobrze owe czasy, kiedy to, teraz już ośmnaście lat temu, rząd rosyjski urządzał zjazd słowiański w Moskwie i Petersburgu, a znalazł pomiędzy Słowianami austriackimi, mianowicie Czechami, istotnie ludzi dobrej wiary, którzy puścili się na tę pielgrzymkę, aby z niej wrócić zrażonymi i oczarowanymi?

Taka sztuka, nie myślimy przeczyć, mogła mieć ze stanowiska ówczesnej polityki rosyjskiej swoją racją logiczną. Mogło chodzić naówczas rządowi rosyjskiemu z jednej strony o przedstawienie reszcie Słowiańszczyzny Polaka jako marnotrawnego, trwającego w zdrożnym uporze syna; mogło mu chodzić z drugiej strony w interesie swej tradycyjnej akcyi wschodniej, która w trzy lata potem uwydatniła się faktem częściowego przekreślenia traktatu paryskiego z roku 1855, w dziesięć lat potem faktem nowej wojny wschodniej — o zyskanie sobie sympatyj, utrzymanie stósunków pośród Słowiańszczyzny bałkańskiej.

Z tego więc, powtarzamy stanowiska uważając rzeczy, mogła mieć swój sens i swoją racją, demonstracja zjazdu słowiańskiego w Moskwie czy Petersburgu w roku 1867.

Od tego czasu upłynęło jednakże bardzo wiele wody, a stósunki wewnętrzne Rosyi i polityka jej zagraniczna uległy radykalnej przemianie, która jeżeli kiedy, to w obecnej właśnie chwili doszła swego zenitu.

Najcharakterystyczniejszym znamieniem owej przemiany jest właśnie nie

co innego, jeżeli niepewne wyrażne, demonstracyjne wyparcie się polityki słowiańskiej, tak wyraźnie tak silnie objawione, że stanowi przedmiot żalów nie tylko prasy rosyjskiej, ale i wielu myślących poważnie i głębiej Rosyan, z którymi nam się w tej materii mówić zdarzyło.

“Polityka słowiańska — utyskują — to u nas rzecz przeszłości, dzisiaj to przedmiot archeologii politycznej.”

Wtórąją wiernie tym żalom i skargom dzienniki rosyjskie, stwierdzając z pewną melancholijną rezygnacją upadek rosyjskiego wpływu na półwyspie Bałkańskim i pośród Słowian austriackich, co zresztą nowiną dla nas nie jest, bo dobry stan naszych stósunków choćby z Czechami tylko, pozostanie najlepszą miarą upadku pośród nich rosyjskiego kredytu.

Co sędzić o słowiańskiej polityce Rosyi w dzisiejszej chwili, pozostanie dalej prócz znęcania się nad słowiańską Polską, idącą ręką w rękę z najdrobniejszymi oscylacjami interesu teutońskiego praktyka najwplywowszego na rząd rosyjski organu, jakimi są *Moskiewskie Wiadomości* Katkowa. Co za wściekła i zagładcza namiętność, objawiająca się przeciw słowiańskiemu żywiołowi polskiemu choćby już tylko pod panowaniem niemieckiem.

P. Katkow wygląda z gorączkową niecierpliwością, z zegarkiem w ręku owej upragnionej przez się chwili, kiedy w Poznaniu i w Poznańskim ostatni dźwięk mowy polskiej zamilknie w obec zwycięskiej wszechwładnie i niezaprzeczenie Niemczyzny, a ta antisłowiańska namiętność moskiewskiego publicysty posuwa się do tego stopnia, że ostatniemi czasy nalegał nawet na swój rząd i swoje społeczeństwo, by z nadwiśla uczynili uprzejmy prezent sąsiadowi niemieckiemu.

W obec podobnych objawów, w obec podobnie zarysowanej sytuacji, nie ma zapewne miejsca dla jakiejbądź polityki słowiańskiej Rosyi. Tymczasem ku najwyższemu zdumieniu naszemu, dochodzi z Petersburga wiadomość, która stwierdza fakt następnej, zle i niezręcznie odegranej komedii, trącejęc wojnią dawnych sztuk z r. 1867.

Otóż tedy odbyła się, jak wiadomo, w Petersburgu uroczystość jubileuszowa św. Cyryla i Metodego z wszelkimi przyborami i przyprawami, jakie inicjatywa i opieka rządowa podobnej uroczystości nadać mogą. Ku uczczeniu dnia odbył się wielki słowiański koncert, który obecnością swą zaszczytili niektórzy członkowie panującej rodziny.

Wieczorem wyprawiało towarzystwo broczynności słowiańskie wspaniałą ucztę, na której między innymi byli obecni ministrowie Giers. Delianów, Naboków. Przewodniczący towarzystwa dobroczynności, zastępca terażniejszy nieobecny chwilowo ministra spraw wewnętrznych, hr. Tołstoja radzca stanu Darnowo, powitał długą mową gości słowiańskich przybyłych z zagranicy i wypowiedział nadzieję, że ich odwiedziny pozostaną węzłem komunikacyjnym pomiędzy słowiańskimi plemionami, a zarazem objawem ich duchowej łączności, która ożywiła z a wsze społeczeństwo rosyjskie zgodnie w przekazanym mu przez świętych apostołów Słowiańszczyzny testamentem.

Wystąpienie podobne niemiałoby tedy samo przez się niczego do pozazdrożczenia najlepszym czasem słowiańskiej polityki Rosyi, gdyby wrażenia nie psuła straszliwie szczupła istotnie liczba owych “postronnych słowiańskich gości” i ich kwalifikacya. Dość powiedzieć, że dziękował w imieniu owych słowiańskich gości w języku rosyjskim

znany nam aż nazbyt dobrze O. Naumowicz z Galicyi. Pokażniejszą nieco, ale przy bliższem opatrzeniu także zupełnie bezinteresowną firmę przedstawiał jako gość zagraniczny na tej uroczystości były prezes gabinetu serbskiego Risticz.

I on przemawiał słowami podziękowań na tej uroczystości, ale, jak się zdaje, nie sprowadził go do Petersburga zamiar uczczenia apostołów słowiańskich, których lepiej i z prawem o wiele większem mógł uczyć w domu u siebie, lecz prosta potrzeba umieszczenia jednego ze swych synów jako porucznika w pewnym pułku dragonów rosyjskich.

W ten sposób traci obecność byłego ministra serbskiego na tej uroczystości wiele z namaszczającego znaczenia, jakiego jej nadać chciano a cały słowiański zamach uroczystości przedstawia się jako mocno chybiona sztuka. Nie toastami zaiste można sobie zdobywać dzisiaj choćby nawet dobroduszość i ławowierność słowiańską. Dzisiaj choćby Serb, Bułgar i Czarnogórzec nie pójdą na lep tanich frazesów.

Dla Rosyi chcącej sobie istotnie zdobywać nie jakichś tam Naumowiczów i szukających pomieszczenia dla synów Risticzów, ale poważne uznanie i współczucia Słowiańszczyzny, jest tylko jeden środek, zmiana postawy i postępowania względem Polski. Póki ta zmiana nie nastąpi, nie ma na świecie już dzisiaj Słowianina, któryby spoglądając na to, co się dzieje w Polsce, nie powiedział sobie bardzo legicznie: *hodie mihi, cras tibi*; to co się dzieje z Polską dzisiaj, nie może się nie stać z moją ojczyzną, gdyby kiedykolwiek bądź karząca ręka Opatrzności miała ją dotknąć panowaniem rosyjskiem. Podwójne zaś ironicznie i czynicznie brzmi na tej uroczystości petersburskiej wzmianka “o wykonaniu testamentowego spadku św. apostołów Słowiańszczyzny przez społeczeństwo i rząd rosyjski.”

Biedni apostołowie słowiańszczyzny! Cóżby się też z nimi stało, gdyby stanawszy dzisiaj na ziemi obogostawionej rządami Apuchtinów, Kochanowów, Kryłowów odezwali się w imię pięknej prawdy, z jaką sąnili pośród Słowiańszczyzny a jaką zwycięzko przeprowadzili w Rzymie: “Niechaj wszystkim narodom będzie wolno cześć i chwalić Pana swą ojczystą, mową!” (Dz. Pozn.)

Handlarz dusz. Jak się dowiaduje *Pol. Corr.* z Masylii, aresztowany tamże w grudniu żyd Honig, który pośredniczył w handlu dziewczętami, przeważnie z Galicyi pochodzącymi, na rachunek agentów w Buenos, Ayres i Bryzylji, stawał w tych dniach przed trybunałem karnym w Masylii i skazany został na ok więzienia i 500 franków grzywny. Towarzysz Honiga, również żyd galicyj- Goldberg, zdołał umknąć z aresztu i zapewne dostał się za ocean. Ofiary Honiga, w liczbie ośmiu, pomieszczone były na razie pod opieką rządu francuzkiego w tak zwanem *Maison mneblee*, zkad pięć odesłano już do rodziny w Galicyi, trzy zaś jeszcze tam pozostają, znalazłszy uczciwy zarobek.

Dzikie zwierzęta we wschodnich Indyach. Ostatnie urzędowe sprawozdanie wykazuje, iż dzikie zwierzęta w Indyach angielskich spowodowały w roku zeszłym śmierć 22,905, osób, z których 20,057 straciło życie wskutek ukąszenia węzów, zaś 985 padło ofiarą tygrysów, 287 wilków i 247 lampartów. Strata zwierząt pożytecznych dosięga poważnej liczby sztuk 47,478. Więcej niż trzy czwarte ofiar przypada na Bengal i północno-zachodnie prowincje. W roku sprawozdawczym zabito 10,890 sztuk zwierząt szkodliwych.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue.
 LA SALLE, ILL., Józef Deja 116 Williams Avenue.
 GREEN BAY, WIS., Geo. Gostomski,
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
 SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejba,
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Ptrybyliński,
 ST. LOUIS, MO., V. Mazurek, 1403 North 9th St.
 WINONA, MINN., J. Kłos, 1242 Broadway.
 BROOKLYN, N. Y., M. Dunajski,
 SUGAR HURON, PA., F. Narkon,
 NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9 Suffolk St.
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka,
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,
 NORTHELM, MANITOWOC, WIS. i okolice, J. Chudyszowicz
 TOLEDO, O., J. Lesnan, róg Lagrange i Franklin ulicy.
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
 PONTIACOWSKI, WIS., J. Blaszka,
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.

CHICAGO, DNIA 19go MAJA, 1885.

Zawczasnie!

Przyjaciele moi puścili pogłoskę, że niżej podpisany opuścił ten ziemski padół płaczu i zgrzytania zębów. Zainteresowanie się ich moją osobą doszło do tego stopnia, że już wyznaczono dzień pogrzebu. Otóż za pośrednictwem niniejszego donoszę ogółowi, że Opatrzność łaskawie przy życiu mię utrzymuje; owszem, czuję w sobie dość siły i ochoty do pracy, która oby rzeczywisty pożytek Rodakom moim przynieść mogła.

Znaleźć mię można jak zawsze w mojem biurze bankowem oraz kolonizacyjnym, jakoteż i Redakcyi, pod No. 666 Milwaukee Ave., Chicago Ills., gdzie interesantów każdego czasu rad widzieć będę.

Z uszanowaniem,
G. A. KLUPP.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

TOLEDO, OHIO 9 maja 1885.

Zaskawy Panie!

Donoszę panu, że byłem w tych dniach w tej bogatej i okrzyczanej kolonii — Hofa Park. To wszystko, co Hof ogłasza w gazetach jest wierne kłamstwo; ja niemyślałem nigdy, żeby polacy, którzy piszą do gazet, mieli tak małe sumienia i dla marnego zysku nie wstydzili się pomagać do oszukiwania. Hof powiada, że on tylko polakom sprzedaje grunta. A czy chcecie wiedzieć dlaczego? Oto z tej prostej przyczyny, że nikt innej narodowości nawet za pół ceny jego gruntu wzięść nie chciałby. Więc te wszystkie pochwały w polskich gazetach dla Hofa Parku to wierutne kłamstwo, na które nawet spojrzeć nie warto. Ta mapa i te opisy tak mówią, że człowiek który tam nie był, gotów uwierzyć, że tak jest naprawdę w parku Hofa; i ja tak myślałem, dopóki nie zobaczyłem na własne oczy. Teraz wiem, jaki to wspaniały widok przedstawia ta okrzyczana przez oszustów osada polska: to są tylko bagna i kałuże, bardzo dobre do chodowania... żab, których jest tam obfitość wielka; ale mi się nie widzi, żeby tam ludzie zdrowo i spokojnie żyć i pracować mogli.

Niech Pan umieści to wszystko w Gazecie, żeby polaków nie oszukiwano.
JAN KWAPISZEWSKI.

(Powyższą korespondencyę pomieszczamy głównie dlatego, żeby raz jeszcze dowieść tym, którzy się na to nie zgadzają, że kwestya przyjmowania i odrzucania reklam i ogłoszeń jest rzeczą sumienia, a nie business'u. Pamiętajmy, że nasze polskie gazety są w innym położeniu, niż amerykańskie — Gazeta polska o tyle ma rację bytu, o ile wzbudza zaufanie czytającego; gdy tymczasem amerykański, biorąc gazetę angielską w rękę, z góry jest przygotowany, że ½ tego, co czytać będzie, jest blagą, humbug'iem; zresztą amerykańskie, obeznani z tutejszemi stosunkami, nie potrzebują wierzyć na ślepo w gazety. Gdy tymczasem świeżo przybyły polak, dajmy na to człowiek roboczej klasy, a nadewszystko ze wsi, który całe życie nie niewiedział, oprócz rodzinnej wioski, sąsiedniego miasteczka lub lasu i łąki, raz przybywszy do Ameryki, jest w konieczności zasięgnięcia rady i to uczciwej; pytam się, z kąd jej weźmie? jeżeli pismo, które zrozumieć jest wstanie, pismo polskie dać jej nie może lub co gorsza... nie chce. Tę samą myśl widzimy w powyższej zamieszczonych słowach łaskawego korespondenta: "nigdy nie myślałem, żeby polacy, którzy piszą do gazet i ich wydawcy mieli tak mało sumienia i dla marnego zysku nie wstydzili się przedstawiać rzeczy w fałszywym świetle."

(Przyp. Redakcyi.)

(Nadesłane.)

SAND BEACH, Mich. 7go. Maja 1885.
Szan. Red. Gaz. Chicagoskiej.

Z prawdziwą przyjemnością dziele się z Rodakami rozproszonymi po całym świecie tą radosną nowiną, że duch narodowy w sercach naszych jeszcze nie wygasł, i z pewnością nie wygaśnie, czego daliśmy wymowne świadectwo w dniu 3go Maja.

Dzień ten tak pamiętny nietylko nam Polakom, lecz i innonarodowcom, uświetniliśmy w sposób jak najgodniejszy. Obchód ten urządony był przez grupę Zw. Tow. Nar. Kościuszki, a odbył się w sali posiedzeń, o godzinie 4tej po południu.

Stósownie do programu obchód został zagajony przez Prezydenta Tow. Kościuszki, ob. Józefa J. Leszczyńskiego, który w krótkiej mowie wynurzył swoją myśl, i w imieniu Towarzystwa wyraził swoje zadowolenie, że pomimo niepogody Polonia nasza, a szczególnie niewiasty, tak licznie się zgromadzili. Na pierwszego mówcę przedstawiono wielobnego księdza Domagalskiego z Parisville, który z miłości dla ojczyzny i patriotyzmu odbył tak niewygodną podróż, aby nas słowem polskiem pocieszyć, aby ducha narodowego w sercach naszych rozgrzać. Szanowny mówca podał nam treściwie dzieje z czasów sejmku czteroletniego i wpływ tegoż, z którego wynikła konstytucya, nadając każdemu Polakowi prawa obywatelskie, i stawiając każdego na równym stanowisku. Następnie obywatel Roman Jaroszewski odczytał wyjątki z konstytucyi 3go Maja, poczem odśpiewano pieśń narodową "Boże coś Polskę." Podług programu, Alexander S. Leszczyński przemówił do zgromadzenia. Kilka słów tych przez niego wypowiedzianych trafiło do serc obecnych; a mianowicie do serc Matek Polki, na których przyszłe odrodzenie Ojczyzny naszej spoczywa. Po mowie nastąpiła deklamacya "Trzeci Maj," przez obywatela Karola Goniewickiego, która przez ogół z prawdziwym entuzjazmem przyjętą została.

Po deklamacyi zaśpiewano w cztery głosy pieśń "Orzeł biały." Po tej pieśni ob. Franciszek Pawłowski krótko i z

prawdziwym zapałem przemówił do nas, a słowa jego zostaną w pamięci naszej na zawsze. W końcu oznajmiono nam, iż program został wyczerpany; Prezydent Towarzystwa Kościuszki podziękował wiel. księdzu Domagalskiemu, w imieniu Towarzystwa, że raczył nas swoją obecnością zaszczyścić i w naszych sercach ducha narodowego pobudzić. Podziękował także i poczciwym naszym Polkom, za urządzenie wspólnej kolacji, do której przystąpiono po wypełnieniu wyżej wymienionego programu. I tak, ciesząc się wzajemnie przez kilka godzin, zanieśliśmy do domów naszych przyjemne uczucie, i z pewnością zatrzymamy w pamięci naszej ten dzień tak mile przepędzony i cierpliwie oczekiwany. Nie skończył się obchód jednakowoż na kolacji: po kolacji przedstawiono ogółowi protest, już każdemu znany, przez Redakcyę "Gazety Chicagoskiej" wystosowany. Liczne podpisy świadczą, że Polacy w naszej okolicy, wspierają tak szlachetne myśli, niosące ulżenie Ojczyźnie naszej w jej ucisku.

W imieniu Towarzystwa,
ALEKSANDER S. LESZCZYŃSKI
Sekretarz.

(Nadesłane.)

NEW WAVERLY, TEXAS, 7 maja 1885.
Szanowny Redaktorze!

Bardzo mi jest dziwno, że tylko pańska gazeta umieszcza artykuły o proteście i petycyje; — czy inne polskie pisma nie to nie obchodzi? czy one czują się objętymi w sprawie polskiej narodowości? Mnie się zdaje, że każdy dobrze myślący Polak powinien popierać tę myśl protestu, którąście panowie powzięli. Ja bardzo mało wiem o mojej ukochanej Ojczyźnie, gdyż przybyłem bardzo młodym, bo 12letnim chłopcem; lecz czuję i myślę zupełnie tak samo jak panowie; a nawet mój przyjaciel pan Ignacy Chlebowski, który jest w tym kraju zupełnie wychowany, pracuje dla protestu, jak tylko może. Skorośmy do rąk dostali protest, natychmiast zajęliśmy się tą myślą — najprzód chcemy dostać wszystkich urzędników.

Kończę tych kilka słów, życząc najlepszego powodzenia sprawie polskiej.

Z uszanowaniem.

Ludwik Kochanowicz.

P. S. Czy odesłać petycyą do Pana, czy wprost do Senatora?

* * *

List powyższy, który zaszczyt przynosi autorowi, pozostawiamy bez komentarzy. Zdaje się nam jednak że na pytania, zadane nam w tym liście, możemy odpowiedzieć publicznie, gdyż, bez kwestyi, tyczą się one ogółu całego. Pyta się nas szanowny korespondent, dlaczego żadne z pism polskich, oprócz naszej gazety, nigdy nie zabiera głosu w sprawie protestu? Dlaczego? odpowiedź nie łatwa. Nie chcemy bynajmniej obmawiać naszych kolegów — inne pisma, lecz pozwalamy sobie przypuszczać, że przyczyna tego uporeczywego milczenia w sprawie protestu, leży, niestety! w naszej wadzie narodowej. My nigdy nie przyznajemy słuszności drugiemu, a szczególnie nie lubimy popierać sprawy, podjętej przez kogo innego; każdemu z nas zdaje się, że jeżeli nie jesteśmy inicjatorami jakiej sprawy, to popieranie jej uwłaczałoby naszej godności! Jeżeli nie mogą być pierwszym, wolę być nieczem — u nas tak zawsze bywało, pozostało i dotąd. Żle, jeżeli się tego oduczyć nie możemy.

Zresztą wszystkie niemal gazety były czemś specjalnie zajęte ostatnimi czasami, w taki sposób, że im sił i ochoty widać brakło do zajęcia się protestem. "Gazeta Katolicka" silnie zajęta uroczy-

tością welehradzką; starania jej wróżą dobry koniec. Ale co inni robią? — na to łatwo odpowiedzieć: Niewinny, jak to łatwo odpowiedzieć: Niewinny, jak nowonarodzone jagnię, "Przyjacieli Ludu" opowiada "bajeczki" swym naiwnym prenumeratom. Pan Wenzelowski, przyjaciel Hofa, zajęty jego parkiem, nie miał czasu myśleć o "Zgodzie," a tem bardziej o proteście. (Teraz jesteśmy pewni po mianowaniu nowego Redaktora, że "Zgoda" będzie rzeczywiście organem Zw. Nar. Polskiego, i że tylko sprawy polskie ją obchodzić będą.) Pan W. Dyniewicz ma coś ważniejszego na głowie, n. p. medytuje, w jaki sposób zachęcić czytelników, by mu zgóry prenumeratę za 10 lat zapłacili i za co? za ten katalog kilkunastu starych książek? Można by za te pieniądze znowu chałupę wystawić, można by... o, za pieniądze można wiele rzeczy zrobić! — Już to przyznać trzeba Dyniewiczowi, że ma sławne pomysły. Ręczę, że gdyby Dyniewicz był np. akuszerem, rozesłałby odezwy do wszystkich... panien, że, jeżeli mu zgóry zapłacą, to im odstąpi pewien procent za swoją łaskawą pomoc przy połogach, rozumie się po zamążpójściu klientek. Zresztą oznaczywszy oryginalność pomysłu Dyniewicza, pytam się, jak można mieć tyle czelności i kazać sobie płacić za coś, co jest bardzo od nas odległe, i czego, być bardzo może, nie będziemy w stanie wypełnić. Dyniewicz jest wielki(!!) ani słowa; ale nie jest nieśmiertelny — gdzież więc gwarancya, że jego obietnice dotrzymane będą?

Widzimy więc, że każdy z redaktorów, każde z pism jest czemś zajęte — ma cel mniej lub więcej wzniosły, do którego dąży. Oto powód, dlaczego protest nie jest tak popierany, jakby być powinien.

Teraz co się tyczy drugiego zapytania naszego korespondenta z Texas, czy odesłać petycyą do nas, czy wprost do senatora? Odpowiemy w ten sposób, że upraszamy wszystkich, którzy się zajęli tym protestem i zbieraniem podpisów, aby, po doprowadzeniu rzeczy do końca, zechcieli nam przesłać zebrane podpisy, wprost do Redakcyi. Upraszamy o to dla 2ch powodów: popierwsze, zdaje się nam, że, jako obeznani dokładnie z istniejącymi w tym kraju porządkami, potrafimy protest przesłać w najwłaściwsze miejsce (prawdopodobnie, wprost do Washington'u); powtóre, jesteśmy pewni, że jeżeli wszystkie podpisy nadejdą z jednego miejsca i w jednym czasie, to cała nasza sprawa będzie miała więcej siły, więcej głosu — zrobi silniejszy efekt: a o to nam przedewszystkiem starać się należy, jeżeli chcemy, by protest doprowadził nas do pożądanego rezultatu.

Nadmieniamy, że będzie komitet wybrany z obywateli miasta Chicago, po porozumieniu się z Rządem Centralnym Zw. Narodowego, Polskiego do kierowania tej sprawy w Washington'ie. Tenże komitet spisze rezolucyą, którą jeden z kongresmanów na regularnym posiedzeniu kongresu amerykańskiego przedłoży.

Chcielibyśmy mieć wszystkie podpisy gotowe najdalej na dzień 10 Czerwca r. b.

Wreszcie zwracamy się do Rządu Centralnego Zw. Polskiego z prośbą, by był łaskaw zwołać mityng w tej sprawie.

(P. Redakcyi.)

(Nadesłane.)

ERIE, PA., 14 Maja 1885.

Szanowny Panie!

Posłałam Panu prenumeratę za następujących abonentów (Polaskiego

\$1,00, Kitowskiego \$1,00, Rollę 50c. Pytania 50c.) — Szanowny panie, wyczytałem w Gazecie Dyniewiczza, że panu zwracają gazetę; jeżeli Pan dostaje takie listy, jak dostał z Erie, to się niema czem martwić, bo mu muszę donieść, że wielu trzyma gazetę i umieją czytać, a niewiedzą, co w nich napisane. Pytałem się jednego z naszych obywateli, czy będzie trzymał pańską gazetę, a on mi odpowiedział, że nie, bo, mówi, nie ma czasu do czytania. Powiedział mi, że ma dość jednej, i że napisał, żeby mu 2ch nie przysefano. Dopiero ja mu powiedziałem, że tej gazety wydawcą nie jest Dyniewicz, tylko Klupp; a on mi mówi, a z kąd o tem człowiek może wiedzieć. W taki to więc sposób piszą listy do niego. A jeżeli do niego napisał kto jaki list, to musi być jaki przeciwnik Pana, tak jak, nieprzymierzając, ja Dyniewiczza, bo taki człowiek nie nie wart, co wychodzi na oszukaństwo, jak naprzykład na Arkansasie, i co zastrzeżył człowieka. Ja znam Dyniewiczza, bo mieszkam w Chicago, wtedy kiedy on zrobił tę zbrodnię i awanturę z pijanym człowiekiem; — niech się Pan broni, a dobrze; bo my jesteśmy Panu życzliwi.

Z uszanowaniem.

M. Lesiński.

(Nadesłane.)

MANISTEE d. 15 Maja 1885.

Szan. Panie Red. "Gaz. Chicago!"

Racz Pan umieścić w łamach swoich kilka słów, dotyczących się kolonii Wilno.

Ja, niżej podpisany, zakupiłem 80 akrów gruntu, przeszło rok temu, na słowo pana Kluppa. Potem czytając Dyniewiczówkę, która potępia Wilno, a chwali Park Hoffa, zostałem zaniepokojony; a do tego jeszcze pan Boncel drukował, że pan Klupp jest wrogiem Polaków. Tak ja 15 Kwietnia pojechałem do Wilna zobaczyć grunt, który zakupiłem; przekonałem się, że to, co Dyniewicz opisuje, jest czystym oszustwem. Pod przysięgą powiadam Wam, kochani Rodacy, że lepszego gruntu jak w kolonii Wilno nie wynalezicie. Powróciwszy z Wilna do Chicago, zapłaciłem za grunt, i życzę kochanym rodakom, chcącym się osiedlić w koloniach polskich, aby raczyli najprzód przekonać się o dobroci gruntów w Wilnie. Kończę przypuszczając, że Szan. Red. umieści tę korespondencję bez żadnej zmiany.

Z szacunkiem,

Stanisław Moszyński.

(Nadesłane.)

Chorągiew "Kościuski"

Towarzystwo Bratniej pomocy "Kościuski" w Philadelphii w tych dniach odebrało nową chorągiew, z której jest bardzo zadowolnione. Ta chorągiew będzie poświęcona na Pik-Niku, d. 13 Lipca w Aurora Saenger Parku.

Chorągiew—prawdziwe dzieło sztuki, wykonana w pracowni pani Słomińskiej (679 Milwaukee Ave. Chicago Ills.) est zrobiona z cennej materyji, koloru pałowego. Jedna strona przedstawia portret naszego bohatera Kościuszki, druga naszą godła narodowe, wszystko haftowane. Portret Kościuszki jest istotne arcydzieło o szczególnym podobieństwie.

Praca pani Słomińskiej zaszczyt przynosi jej pracowni, którą polecamy gorąco wszystkim Towarzystwom w Ameryce.

JAN B. GABRYELEWICZ, Prezes.

ANTONI WOJCZYŃSKI, Sekr.

Zawisza i "Gazeta Narodowa"

W No. 18-tym "Gazety Narodowej" — którą, chcę być szczerym, widziałem pierwszy raz w mem życiu — jest artykuł, zatytułowany „Zdrada! Zdrada!” i podpisany przez Józefa Zawiszę. Gdym spostrzegł tytuł tyłu wykrzyknikami opatrzony, byłem przygotowany, że w artykule dopatrzę się jakieś myśli, jakieś siły — w ogóle, że dowiem się przynajmniej, o co autorowi chodzi; tem bardziej, że nazwisko autora obiecujące. Tymczasem rozczarowany, przekonałem się, że nasze przysłowie "możesz polegać, jak na Zawiszy" czasem zawodzi.

Artykuł zaczyna się od oburzenia na "Zgodę," która milcząca w sprawie protestu nazwała zdrajcami. Autor "oburza się" na Zgodę za to, że takie oszczerstwo rzuciła na pisma polskie w Ameryce, a "poszczególnie na Gazetę Narodową." Dlaczego "poszczególnie" na "Gazetę Narodową"? Tu zakwestyonuję sam wyraz poszczególnie? autor chciał użyć "szczególnie". Pytam się dlaczego p. Zawisza tak się wyszczególnia? Nie wiem w jakim stopniu zarzut, uczyniony przez "Zgodę," należy się Gazecie Narodowej, gdyż gazeta detroitcka wpadła nam pierwszy raz do ręki, jak już wspominałem; ale uderza mię ta senatorska powaga całego artykułu, wzbudzająca tylko uśmiech politowania; przesada nienaturalna przegląda przez każdą myśl przez każde zdanie.

Polemika, którą pan Zawisza, czytuje w polskich gazetach, martwi go bardzo, powiada, że tylko wstyd robi ona "na każdym krańcu świata" nam kierownikom literatury publicystycznej! (?) Pan Zawisza więc jest "kierownikiem literatury publicystycznej." Pana Zawiszę znam tylko z tego jednego artykułu, ale nie wiele się pomyślę, jeżeli powiem, że szanowny autor tak wygląda przy tych górnołotnych wyrazach, jak, nieprzymierzając, wół przy karecie.

Pan Zawisza nietylko słabo nader "kombinuje", ale nawet ma iście kurzą pamięć. Powie coś, a potem o parę wierszy niżej sam sobie przeczy. Np. narzeka na ustawiczną kłótnię, polemikę, która się zakradła do naszych pism, a potem, o kilka wierszy niżej, mówi, że na ziemi amerykańskiej rozrosło się "mazgajstwo" gazetarskie. Dalibóg, nigdy nie widziałem mazgaja, któryby miał żyłkę wojowniczą, zdradzającą się choćby tylko tak niewinnem narzędziem, jakim jest pióro.

Wreszcie p. Zawisza (ku wielkiej radości czytającego) kończy, utyskując na ogólną demoralizację. — Wogóle p. Z. najczarniejszy pesymista. Co do nas, jesteśmy zdania, że na świecie mogłoby być lepiej, ale żeby znów tak źle było, to chyba nie.

Ale co najgorzej za p. Zawiszą, redaktorem Gazety, przemawia to to, że sam posądza swych czytelników, iż niewiele wiedzą o proteście i dlatego dość oględnie, bo w paru zaledwie wierszach, raczył wspomnieć o carskim ukazie. A tak się p. Z. rzuca na Zgodę, która potępia milczenie w sprawie protestu! Jak to jedno z drugim pogodzić?

Zaiste, zły jest z Pana Zawiszy "kierownik literatury publicystycznej". Ale to mu weale ujmę, hańby nie przynosi zapewne lepszym byłby szewcem, lekarzem, lub może... budowniczym.

"Temps" o prześladowaniu Polaków przez rząd rosyjski.

Dziennik paryzki Temps o prześladowaniu Polaków przez rząd rosyjski pisze co następuje:

"System, przeważający dziś w Peter-

sburgu, naciska na Polskę gniołącym ciężarem, nie zdoławszy jednak zdusić poczucia ufności w żywotność narodu i w jego siłę wytrwania.

W naszym wieku — mówią Polacy — najslabsze narodowości nie giną, dopokąd zachowują wiarę w siebie samych.

Naród, który liczy co najmniej 12 milionów dusz, który ma dziesięciowiekową historią, język rozwinięty do najsuabelniejszej kultury, bogatą literaturę — nie da się po prostu unicestwić i zgładzić. Najpotężniejsi mężowie stanu przechodzą, systemata się zmieniają; naród ma życie dłuższe i trwalsze, niż systemata rządowe i ludzie stanu.

Jak się zmieniają systemata, Polacy mają tego liczną doświadczenia. Niedawny to czas, kiedy żywioł polski w Austrii skazany był na zniszczenie przez systemat ciasny a dotkliwy.

Dziś narodowość polska doznaje pełnego uznania w monarchii Habsburskiej; cesarz Franciszek Józef objawia swe sympatyje i ufność Polakom w Galicyi; a ci popierają lojalnie interesa państwa i rządu. Trzebaby być wielkim oytymistą, aby przewidywać podobną ewentualność w Rosyi zupełnie dziś nieprawdopodobną. Wszelako spotyka się dziś wykształconych Rosyan, którzy usuwając rekryminacje, błędy i krzywdy wzajemne, zapatrują się na spór rosyjsko-polski z praktycznego stanowiska, i szukają rozwiązania racjonalnego. Rosyianie ci mówią: "po stu latach panowania z mieczem w rękę, władza rosyjska utrzymuje się w Polsce jedynie stanem oblężenia i prawami wyjątkowymi. Kraj jest zdeorganizowany, ludność zubożała — ale mimo to, duch narodowy polski nietylko nie gaśnie, ale jest bardziej rozbudzony i szerzej rozlany niż przed stu laty. Jest to dla nas smutny bilans, który nie wynagradza poniesionych usiłowań i ofiar. Trzeba przyznać, że taki rezultat niekorzystny dla interesów Rosyi idzie na korzyść jej sąsiadów: "tertius gaudet." — Zamiaty polityczne kancelerza niemieckiego odnoszą tryumf, potężne państwo rosyjskie ma otwartą ranę, która utrudnia jego ruchy i osłabia jego granicę zachodnią. Nadto ziemie opuszczone przez rolników polskich, których system rządowy zrujnował lub wypędził, ułatwiają napływ osadników niemieckich. Kolonizacya ta przybrała w ostatnich czasach olbrzymie rozmiary. Wcisnąć się germanizacyi odbywa się zwłaszcza w zachodniej części Królestwa Polskiego, na Litwie i na Wołyniu. Niezmierna liczba folwarków większych obszarów ziemi, zakładów fabrycznych, kopalniach przeszła w ostatnich piętnastu latach w ręce niemieckie.

Tak mówią — umiarkowani Rosyianie, prawdziwi patryoci rosyjscy i wykazują, że w interesie Rosyi zmiana systemu w obec Polaków jest konieczną."

POSIEDZENIE SPÓŁKI BUDOWNICZEJ

W BROOKLYNIE,

odbędzie się pod No. 34 Grand Str., w niedzielę, dnia 24go Maja, o godzinie 3:00 po południu.

O liczny udział prosi

KOMITET.

S. Kornobis Prez. E. Odrowąż, Sekr. F. Bogaczyński Kasyer.

Zawiadomienie.

Podobno przed 3ma laty w mieście St. Paul zastrzelono brata mego Augusta Doran, rodem ze Wschodnich Prus, z Wielkich Chełmów. Jeżeliby kto wiedział cokolwiek o tym wypadku, zechce łaskawie donieść do Redakcyi lub do niżej podpisanego:

JOHN DORAN, 60 Augusta Str. Chicago Ill.

POLAK SZUKA ŻONY!

W tych dniach otrzymaliśmy list z prośbą o umieszczenie, co następuje:

"Kawaler, lat 29, który ma business w rękę, i kilkaset dolarów gotówki, poszukuje towarzyski życia, panny lub wdowy; w wieku średnim, dobrego wykształcenia, (Korespondent nie nadmienia, jakiego? umysłowego, czy fizycznego, — co do nas, jesteśmy zdania, że jedno i drugie się przyda. — Przep. Red.) która także posiada jaką majątność, lub farmę w dobrem położeniu. Zgłaszać się należy do "Red. Gazety Chicagoskiej z załączeniem fotografii".

Słowa powyższe zamieszczamy, stosownie do naszego przyrzeczenia, chociaż za rezultat pomyślny ręczyć nie odważylibyśmy się. W każdym razie, ponieważ jesteśmy zdania, że lepiej robi ten, kto się żeni, niż ten, kto n. p. kupuje grunt od Hofa, lub płaci Dyniewiczowi prenumeratę za 10 lat z góry, nie odmawiamy miejsca tej nieco oryginalnej bądź co bądź odezwie.

Wreszcie zastrzegamy sobie, by nas nikt nie posądzał, że otwieramy biuro ... matrymonialne. Zbytecznem, zdaje się, byłoby nadmieniać, że aspirantki do stanu małżeńskiego mogą zawsze liczyć na naszą dyskrecyę. A więc śmiało czytelniczki, idźcie do fotografa, każcie zdjąć waszą podobiznę, a potem opiszcie wszystkie wasze zalety, (o wadach ani słowa!) prześlijcie nam to wszystko, a damy wam ładnego chłopca; notabene, o komisowe upominać się weale nie będziemy.

Podziękowanie.

Niżej podpisany składa niniejszem serdeczne podziękowanie Tow. Krawców Polskich w Chicago, za łaskawe zajęcie się mną, podczas choroby, oraz ułatwienie przejazdu z Chicago do St. Francisco.

Chicago 18 Maja 1885.

Michał Sobkowski

Potrzeba dziewczyny!

Ob. Marceli Schoenfeld, poszukuje dziewczyny polki do pomocy przy robotach domowych. Mówiąca trochę po angielsku mieć będzie pierwszeństwo. Zapewnia całkowite utrzymanie, oraz \$2,00 tygodniowo. Zgłosić się można do naszej Redakcyi

Zaproszenie.

Wszystkich polaków zapraszamy na walne zebranie względem wspólnej naryady w kwestyi kościoła. Zebranie odbędzie się u ob. F. Lella, 907 University ave., N. E. w Niedziele, 24, maja o godzinie drugiej po południu.

7 Maja 1885.

Z Szacunkiem

Minneapolis

Komitet.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam niniejszem wszystkich w Chicago, że z dniem dzisiejszym mogę każdemu na nieruchomości na pierwszą hypotekę dostarczyć pieniędzy w sumach do życzenia po 6 do 7 od sta stosownie do sumy.

Chcący pieniędzy winni swój abstract zostawić u mnie do przejrzenia — pieniądze w przeciągu 6 dni wypłacone być mogą. Mam także dużo domów i lotów na sprzedaż.

Blizszych szczegóół udzielam w mem biurze.

G. A. KLUPP,

666 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

Poszukiwanie.

Przed 3ma laty w m. Czerweu zginął w Chicago 5cio letni chłopiec, nazwiskiem Jan Franciszek (którego zwano także John Shoemaker), ktoby wiedział cokolwiek o nim, zechce łaskawie dać znać do Redakcyi naszej Gazety.

Organista i Nauczyciel.

opatrzony w dobre świadectwa, znajdzie natychmiast miejsce u mnie. Proszę się zgłosić jak najprędzej pod moim adresem.

Rev. S. Wiczeorek

Berlin, Green Lake Co., Wis.

Stanisław Koźmian.

Dnia 24go Kwietnia zmarł Stanisław Koźmian, zasłużony dobrze sprawie i literaturze ojczystej.

Z osobą jego znika znowu jedna z owych pięknych typowych postaci, jakich liczna plejada była ozdobą naszego duchowego i naukowego, literackiego życia po roku 1831, a jakiej ś. p. Koźmian był jednym z ostatnich reprezentantów. Przeszłość, do której należał, grono ludzi, do których się zaliczał — cóż to za odległe, jakąż mgłą dawności dla obecnej generacji naszej zastąpione wspomnienia i postacie!

Uniwersytet warszawski, rok 1831 ze swemi nadziejami i klęskami naprzemian, nazwiska Zygmunta Krasieńskiego, Konstantego Gaszyńskiego — są to wypadki, ludzie, z którymi zmarły Koźmian w ścisłym pozostawał związku. Wszystko to razem wydaje się nam tak odległym — pełnym bólów i doświadczeń, ale i nie pozbawionem świetnej przeszłości. Nie wchodząc w przekonania ś. p. Koźmiana, zaznaczyć możemy, że związał on cały swój żywot z wielkim strumieniem naszego narodowego życia. Ś. p. Koźmian pracował, nie szukając rozgłosu, owszem unikając go — to właśnie podnosi wartość i zasługę własnej jego osoby. Parę szczegółów z życia zmarłego potwierdzi tylko zasługi i cnoty Koźmiana. Urodzony w r. 1811 w Lubelskiem, został osierocony wcześniej przez śmierć ojca. W szkołach, a następnie w uniwersytecie pozostawał w ścisłych stosunkach przyjaźni z Krasieńskim, Gaszyńskim, Siemieńskim itp.

Wypadki 30 i 31 roku powołały Koźmiana na pole walki. Po powstaniu wyszedł z główną armiją do Prus; potem mieszkał czas jakiś we Francji i Belgii, a następnie na dłuższe lata przeniósł się do Anglii.

W Anglii Koźmian pozawierał stosunki ze wszystkimi znakomitościami politycznymi i literackimi. W tych czasach między anglikami ś. p. Koźmian pracował ze szczególnym pożytkiem dla sprawy naszej Ojczyzny — obok tego zajmował się literaturą naszą tworami. Dzięki Koźmianowi literatura nasza posiada znakomity przekład utworów Szekspira, nie ustępujący ani francuzkiemu (Wiktora Hugo), ani niemieckim.

Z rokiem 1848 Koźmian przenosi się do Ks. Poznańskiego. Od tego czasu pracował z pożytkiem na niwie literatury. W 1875 wybrany został na prezesa Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

Ze śmiercią Koźmiana literatura nasza traci jednego z najsympatyczniejszych reprezentantów naszego klasycyzmu.

Cześć jego zacnej pamięci!

* * *

Niżej zamieszczamy piękny wiersz zmarłego Koźmiana, zatytułowany: „Mowa Polska”. Wiersz ten jest wart by był więcej znany polskiemu ogółowi. Drukujemy ten wiersz, drodzy czytelnicy, dla dwóch powodów: 1) chcemy tym sposobem złożyć hołd zmarłemu poecie; 2) jesteśmy pewni że gorące, natchnione słowa trafią do serc waszych i spowodują nas do tem większego jeszcze miłowania i staranniejszego pielęgnowania naszej ukochanej mowy, która w tych okolicznościach, w których pozostajemy, na wiele niebezpieczeństw jest narażoną.

Mowa Polska.

Polska mowa ma kochana,
O jedyna ty na ziemi,
Na tle niebios stońc wszystkimi
Promieniami tęczowana!
Twój jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści,
I anielskich luteń toń,

I anielskich chórów treści.
Nie obcego szczepu kwiecie,
Nie cudzego rodu dziecię;
Nie ze szcztaków, nie w odmęcie
Zgasłych plemion tyś zrodzona.
Lecz wprost z niebios twe poczęcie.
Tyś bożego tchnieniem łona,
Cudem cudów objawiona.

Wszelki kształt się zmienia, łamie.
Ty trwasz wieki niepożyta:
Wiecznie z ciebie bo wykwiła
Bezpośrednie Boga znamie;
Z każdą myślą, a potrzeba,
Twój kwiat w nowe się rozplemia;
A co bujna zrodzi ziemia,
To na wieczność świeci niebo:
I jak wszystko, co z przymierza,
Co z niebieskiej technie opieki —
Zawsze nowa, młoda, świeża,
A ta sama co przed wieki
Na tle twojem błyszczą cecia.
W Pańskiej służbie ochotnicy
Dziś śpiewają do Dziewicy.

Boga Rodzicy,
Jak śpiewali za Wojciecha,
I dziś naród, co z obrzyna
W duch się rozwił niewidomy,
W takie same tony inna
Gdzieś nad ziemią swych skarg gromy
Przeciw wrogom na poziomie, —
Jako niegdyś, gdy widomie,
Idąc szlaki zwyciężkami,
Pan i rzadca losów ziemi,
Z berłem w rękę, a w pokorze,
Głosił światu prawa Boże;
I przemówił nieinaczej,
Gdy się znowu uprzytomni
W rządach świata — gdy w rozpacz
Padną przed nim wiarołomni,
A on wszystkim wraz przebaczy.

Rozszarpany kraj na ćwierci,
Obłeczony kirem śmierci,
Rozproszony Polski syny
Po kończynach wszystkich świata
Twa potęga w jedno splata:
Zasypuje rozpadliny,
Bez podejścia, bez oręza,
Pograniczków straż zwycięża,
I co polskie — wszystko społem —
Nieujętem światła kołem
Wzdłuż i wszczęd owidnokreza.

Choć nam życia wciąż ubywa
I pękają sił ogniewa,
Ty królujesz po nad nami
W pełnym ducha majestacie;
A gdy do cie my się sami
Wzniesić nie możemy — ty nam w porę
Schodzisz na dół w skromnej szacie,
Wskrzeszasz zmarle, cuczisz chore,
Mdlie pokrzepiasz, — brata w bracie
Poznać dajesz, — idziesz w gości
I do zamku i do chatki,
Wznosisz gnuśnych w powinności,
Gromisz braki, niedostatki,
Nie ta grozą co oniemia,
Lecz miłością, która starwarza,
Tyś nam prorok z ponadziemia,
Tyś nam kapłan u ołtarza,
Tyś nam rycerz, co się łamie
Cóżdziej z wrogiem, spiera, ściera, —
Bo gdzie tylko Polski znamie
Omdlewając skargi miota,
Gdzie bezbronny kraj sierota
W pomoc wzywa bohatera,
Gdzie obyczaj, wiara, cnota, —
Dawne Polski te rycerze, —
Już się chwieją, — tam twe ramie
Obyczajom, cnotcie, wierze,
Znów do ręki oręż weiska,
Wznawia walkę i wciąż wiedzie
Śród zamętu bojowiska
Nasz znak górą a na przedzie.

A my jakąż się odpłata
Wywdzięczamy tobie za to,
Ze nas moc twa ubezpiecza,
I na życie w grobie starczy?
My kazimy blask twej tarczy,
Tępim ostrze twoego miecza,
Sami wrogów wiedzimy w bramy
Twe warowni; — my szyderce,
Zawsze w własne godźce serce,
My się z ciebie naigravamo; —
Wyszujemy wiano złote,
Plon wiekowych twych zdobyczy,
Zwiewm dziecinstwem wstyd dziewczęcy,
A prostackiem twą prostotę,
I niepomni, że się w mowę, —
Ten narodu obraz żywy, —
Wszystkie cechy narodowe,
Wdzięki, chluby, chwały, dziwy,
W treść zbiegają, jak w kryształ
Rozpierzchnione światła fale,
I niepomni, że przysztoi
Mężnych mowie hart ich zbroi,
I że tylko jednolita
Z całoszczepem w kwiat wykwiła, —
My w to godzim, by w tą przedzę
Wsunę szych obcy, obce nędze, —
Twoje wątki przeprząc na nic
Różno-barwnej zwodnej krasy,
Twój dźwięk rozbić w słów halasy;
By cię zgnuśnić, przedworzanić
W młdą przesadę — z twardej stali
W puch przewinąć; — by zapasy,
Tytu wieków hojne żniwo,
Co ojcowie nam zebrali
Pracą ciężką a uczciwą,
Strwonić naraz w mgnieniu oka,
I do szcztetu w grze pustoty —
Wianem z tobą dan z wysoka
Przegrać posag szczerozłoty.

Lecz napróżno — my Kaimy —
Przeciw tobie, od kołyski
Az do grobu, knujem spiski:
Bo lud własny — twój rodzimy —
Twoich ogniów wiecznie strzeże,
By Ablowe onych dmy,
Które niebu dzięki niosą,
Wprost do góry szły w ofierze,
On cię broni, chwali, święci,
Poi czystych natchnień rosą;
On ochoczo a w mozołe,
Miecz przy plugu dzierząc w dłoni,
Wciąż uprawia twoją rolę,
By ją ziele nie obsiadło; —

A gdy nierząd ją wypłoni,
Gdy ją zbytek na przepada
W ugor puści, — wtedy z prawa
Znów ochotny na niej stawa,
Siega śmiało, aż w głąb ziemi,
Na wierzch żyźność wydobywa,
I zasiewy wiosnianemi
Znów obfite rodzi żniwa.

Więc miłujesz go jak matka,
Obejmujesz duszą całą,
Dzielisz się z nim do ostatka
Co z rozbićcia ci zostało, —
Barwisz prace, koisz żale,
Łzy ozłaczasz, — bo od syna,
Co na zbytek twój plon ścina,
Stokroć miłszy ci w siermiędze
Syn ten młodszy, który w działu
Dostał tylko trud i nędze,
Zawsze przy nim jest widoczna,
Nieodstępna w każdej porze, —
W pieśń go budzisz, gdy na zorzę
W niebie chóry nucię poczną
Hymn poranny, Kiedy orze —
I z skowronkiem — kiedy sieje, —
Wypiewujesz mu nadzieję,
Nad żniwiarzów krając kołem, —
W rytm radości wiażesz społem
Z dźwiękiem sierpa, z tętnem kosy,
Złotodzwonne ziarnem kłosa,
Gdy na wieczór przy rodzinie
Siedzą razem u ogniska,
Kto plomieniem po ścian bieli
Strachy, dziwy, czary ciska?
Zkąd im tyle pieśni plynie,
Czy od sierpa, czy od pluga?
Zkąd się snuje powieść długa,
Razem z nitką od kądzieli?
Kto go w twarde kładzie łożo,
I usypia jak na puchu

W imię Boże?
Oczy zwierza, a dla słuchu
Wciąż nabożna pieśń mu dzwoni,
I po snu powietrznej toni
Tęczowane toczy kręgi; —
Tłumnie na nich plyną z góry —
Świętych Pańskich sadne chóry,
Świętych dziewic jasne wstęgi; —
W górę rzędem fale biją,
Jakby żywą litaniją;
Na księżycu zgiętej łodzi
Przenajświętsza z wszystkich wschodzi —
Nad jej skronią gwiazd ogniewa
W skrzącą wiażą się korony,
Z ramion w faldach błękit spływa,
A z pod szaty wychylone
Na świat dlonie, — jakby cały
Wirem światła objąć chciały, —
Sypią każda snop promieni, —
I już zorza się rumieni.

Jakież, jakież duch to żywy,
Wszystkie sny te, jawy, dziwy,
Wiecznie sieje i poczyną,
Z słowa rodzi, wiele w słowo?
Duch to — duch twój — ach! jedyna
Ty ojczysta polska mowo!

Nieszę, nieszę twój lot na siota,
Nad wiesniacze wlatłój chaty,
Wzlatuj, słuchaj — kto cię woła:
To nie woła cię bogaty,
Ani miasta, — ni pałace,
W których próżność pokryjomu
Wyteżyła wszystkie prace,
aby wstawić — między ściany
Ojczystego twoego domu —
Świat ci obcy, — świat nieznanny,
W pośród zbytków i rozkoszy
Cudziemka tam macoszy
Dzieciom twóim: — młode serca
Pradem fałszu wkrós przewiera,
W plochych myśli po źródle,
Na próżności stawia szcudle, —
Wszystko obce zwodnie, sztucznie,
Wszystko obce wielbić kaze,
A co polskie to wyania:
Na oko mnoży strażę,
By ochronić swoje natchnie,
Od zetknięcia, od zbratania
Z pokornymi a cichymi,
Z tem co innym nie zardrości,
Lecz na własnej polskiej ziemi
Żyje w prawdzie i zaości,
Mija, nie wchodzi w te warownie,
Az popchnięty w żal odownie
Stary ród się upamięta,
I obczyzny skruszy pęta, —
Albo nowy się wchowca,
Co z kolebki pobratany
Wraz z wszystkimi krzyknije stany:
Teraz jeden kraj i mowa!

Polska mowo ma kochana,
O jedyna ty na ziemi,
Na tle niebios stońc wszystkimi
Promieniami tęczowana!
Twój jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści,
I anielskich luteń toń,
I anielskich chórów treści,
Nie obcego szczepu kwiecie,
Nie cudzego rodu dziecię;
Nie ze szcztaków, nie w odmęcie
Zgasłych plemion tyś zrodzona,
Lecz wprost z niebios twe poczęcie,
Tyś bożego tchnieniem łona,
Cudem cudów objawiona.

ROZMAITOŚCI.

Hotd Pollom. Współredaktor *National Ztg.*, który przed niedawnym czasem bawił w Warszawie w feljetonie powyższego dziennika zatytułowanym: „Wielkanoc w Warszawie,” umieścił następujący nadzwyczaj sympatyczny obraz kobiety polskiej. „Opiewać przymioty kobiet polskich jest rzeczą tem zbyt cenniejszą, że uczynił to z wielkiem powodzeniem *bettelstudent* w znanej operetce *Millockera*. Lecz niemożliwym jest patrzeć w te bezdenne oczy, słyszeć wesoły szczebiot tych delikatnie zarysowanych ust, lub przyglądać się w tańcu szlachetnej postaci, aby bezustannie na nowo nie podziwiać tej mięszniny wdzięku i piękności, tej wzniosłości duchowej i fizycznej... Ruchliwość umysłu, zmienność humoru, sztuka maskowania, czynią z Polki istotę niemoż-

liwą do opisanania, którą pojąć można jedynie uczuciem, ale nie rozumem, zupełnie, jak mazurka, lub poloneza Szopena... Podobnie jak za czasów księcia Józefa, młodzież woła i dzisiaj jeszcze: „Niema jak Polki!” Polka pragnie się podobać, gdyż świadomą jest dobrze przymiotów swoich, wszakże kokieteryi tej nie należy brać za nic innego, niż za to czem jest rzeczywiście i przypuszczając, że wyłącza ona najcenniejsze przymioty żony i matki. Troska o rodzinę i dzieci jest dla Polki już przez to samo rzeczą świętą, że jest ona najlepszą obywatelką. Polka ma w sobie coś z natury lady Macbeth, podnieca od wagę męża, gdy ta słabnąc poczyną”.

* * *

Dobry syn. „Miałem dwóch synów”, opowiada pewien handlarz, kutwa i oszust pierwszej próby, „ale obaj już nie żyją. Starszy przez całe życie był głupim, przesiadywał dużo nad książkami i ani owsa od jęczmienia odróżnić nie potrafił. Gdy mu poleciłem kupno konia albo bydła, to zawsze go oszukiwano. Kosztował on mnie dużo pieniędzy gdy był zdrowym, a jeszcze więcej, gdy potem zapadł na suchoty, dwa lata chorował i umarł. Ale młodszy” mówił czuły ojciec dalej wśród płaczu, „młodszy to był dobry syn, to była moja chluba! Głowę miał otwartą, a do handlu taki był sprytny, że nikt w końcu nie miał odwagi zadawać się z nim w jaki interes. Był też taki mądry, że się zabezpieczył na dziesięć tysięcy marek, a gdy wkrótce potem zachorował i mimo to sam obsługiwał bydło, wszedł na stajnię po siano, pośliznął się, zleciał i kark skręcił. W ten sposób oszczędził mi wydatków na lekarza i aptekę i jeszcze dziesięć tysięcy wpędził mi do kieszeni. Tak, to był dobry syn.

* * *

Pięć zmysłów. Pięć obrazów Hansa Makarta, wyobrażające pięć zmysłów, które podczas licytacji pośmiertnej stanowią przedmiot, może najcenniejszy — powstały w sposób oryginalny. Zamówił je pewien bogaty Anglik, dający dokładny plan fizjognomiki, z zastrzeżeniem, aby nie były „shocking”, t. j. aby mistrz wystrzegł się wszelkiej nagości. Makart słuchał w zamyśleniu, powtarzając swoje wiedeńskie „jo”, co uspokajało zupełnie Anglika, który go pożegnał, sądząc, że był zupełnie zrozumianym. Ale kiedy artysta wziął się do pędzla, zapomniał zupełnie zlecenia i po swojemu stworzył pięć postaci aż nadto wybitnie odzwierciedlających sobą pięć zmysłów. Anglik zobaczywszy je, przeżegnał się i odskoczył co prędzej, a obrazy posłużyły do ozdoby okrągłego saloniku mistrza. Zapewne z przyczyny zbyt nieobnażenia figur, obrazy te, najlepsze może pod względem rysunku i kolorytu, długo nie mogły znaleźć nabywcę, aż dopiero teraz kupił je handlarz wiedeński Miethke.

* * *

Rząd angielski bankrutuje na telegrafach. Według urzędowego sprawozdania za lata od 1870 do 1884 dochód z telegrafów wynosił 19,43873 funt. szt., rozchód zaś 19,457,429 funt. szterl. Mimo tego rząd angielski, jako niewyznający zasady, że nos dla tabakierzy, taksy telegramów podnieść ani personelu telegraficznego uszczuplać nie zamierza.

* * *

Modnemi są w Wiedniu broda a la Mierzwiński i uśmiech a la Zimajer. Artyści polscy zdobyli sobie wielkie uznanie wszystkich sfer Wiednia. Mierzwiński otrzymał tytuł nadwornego śpiewaka, jakim obdarzył naszego artystę niedawno także cesarz Wilhelm. Na występy jego bilety w lot są rozchwytywane.

RODZEŃSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Z dachem tym, który w początku tylko nowymi gontami osikowemi pobito, okazało się po bliższym rozpatrzeniu, że nietylko łat nowych potrzebował, bo stare były pogniłe, ale i krokwi część znacznie większa wymagała zastępców... Postanowiono więc całkowicie dać nowy, co pomimo wcześniej przygotowanego materiału, znacznie większego wymagało czasu.

Podróż dla rodziny, oprócz Bronisławostwa pozostała tajemnicą. Radca prosił rodziców, aby nie rozgłaszali o niej przedwcześnie, boby to zazdrość obudziło i ze wszechstron zapraszania.. kłopot.. Nie mówiono więc nic i nie pisano....

Nadeszła wiosna, lecz jedna z tych, które długo zimy nie mogą zwyciężyć. Potrzeba było oczekiwać, aż się pogoda ustali i dręgi oschną. Odwykli od dalszych wycieczek oboje Szelawscy, wybierali się, jak mówi przysłowie — niby czajki za morze. Mnóstwo rzeczy niepotrzebnych zdawały się im niezbędne, zabierano dla Sędziego, dla starszki do czego tylko w domu byli nawykli, ale co się też z wielką łatwością znaleźć mogło w Warszawie.

Bronisław dla rodziców, po długich namysłach w nowo nabytym domu, obok swojego pałacu, przygotował obszernie, wygodne pomieszkowanie na parterze, rozkazawszy drzwi wybić od siebie dla łatwiejszej komunikacji.

Oddać też należy sprawiedliwość pani Bronisławowej, iż z troskliwością największą urządziła je czyniąc o ile możliwości do Wólki podobnem. Nie zapomniawszy o ładnym pokoiku dla Justysi, tuż obok Sędziny. — Sędzia miał dla siebie parę pokojów, także na wzór zajmowanych przez niego w domu umiłowanych. Postarano się, nawet, aby wielka sofa wygodna, na której zwykł był siadywać, zupełnie do starej jego była podobną.

Na ostatek gdy i cieplejsze dni nadeszły i w Wólce już było wszystko gotowem, jednego dnia pan Bronisław zniknął z Warszawy, jechał po rodziców, aby im towarzyszyć w drodze.

Dziwnym trafem tegoż dnia wieczorem Mecenasa, który nie bardzo często brata odwiedzał — zjawił się w czasie herbaty i zastał bratową samą z dziećmi i boną.

Zarumieniła się piękna Lola.

— Jakto? czyż brat nie wie?

— Ja! o czemże mam wiedzieć? odparł Kalikst.

— Ale ja byłam przekonana, że Bronisław o tem oddawna musiał mówić Mecenasowi.

— O czem! zawołał Kalikst....

— O projekcie rodziców i ich podróży — dodała ukrywając, jak mogła zakłopotanie Lola. — W Wólce dach na dworze zupełnie się zdezolował, potrzeba kryć na nowo.... Ojciec i matka życzyli sobie natenczas przyjechać do nas....

Kalikst zdumiony niezmiernie aż wykrzyknął.

— Do Warszawy?

— Tak jest spokojnie już na pozór, ciągnęła dalej pani Bronisławowa. Urządźliśmy dla rodziców mieszkanie tu u nas obok w nowo nabytym domu. i mąż pojechał po nich, aby im towarzyszyć w drodze.

Nastąpiła chwila milczenia, gdyż Kalikst tak był niespodzianą tą wiadomością

dotknięty, a jeszcze bardziej tem, że ona dla niego aż do tego dnia tajemnicą zostawała, iż — nie wiedział, co mówić....

Spuścił oczy, dumął.

— Przyznam się bratowej, odezwał się w końcu, po długim namyśle — że dla mnie jest to czemś tak niespodziewanem — zaledwie uszom wierzę.

Rodzice, co się od lat tyłu z domu nie ruszali, nagle aż do Warszawy.... i my wszyscy w zupełnej o tem nieświadomości.

Uśmiechnął się ironicznie trochę, a pani Bronisławowa zarumieniła. Zawiało chłodem pomiędzy nimi.

— Byłam najpewniejszą, wybąknęła, że Bronisław oddawna o tem wam mówić musiał, ale się rzadko widujecie, — wina w tem wasza....

Mecenas dumął.

— Nie rozumiem nic, rzekł w końcu — widywałem przecie Bronisława, spotykaliśmy się, nigdy o tem nie wspominał.

— Ale, trochę urażona przerwała bratowa, tajemnicy przecie robić z tego nie było powodu.

— Zdaje się — odparł Mecenasa z rezygnacją. Tak tedy będziecie mieli szczęście rodziców przyjmować u siebie i to zapewne potrwa dosyć długo, bo dach na domu... nowy, w kilka dni się nie postawi.

— Zapewne — odparła chłodno Lola, podając Mecenasowi herbatę, który zadumany siedział i widocznie zachmurzony.

— Jabym też był chętnie mojego całego mieszkania rodzicom ustąpił, rzekł po chwili, ale nie wiedziałem o bożym świecie.

Rodzice więc przybywają — sami....

— Nie wiem, kogo zabiorą ze sobą, odpowiedziała Bronisławowa, wątpię, aby im kto oprócz Justysi i służby towarzyszył.

Mówiąc o Justysi spojrzała na niego znacząco, ale Mecenasa zatopiony w myślach nie dostrzegł zwróconego na siebie wzroku.

— Kiedyż się spodziewacie przybycia? dodał chłodno.

— Trudno obrachować — pospieszyła z odpowiedzią Lola, zapewne podróż pospieszoną nie będzie, aby się zbyt nie utrudzili.

Kalikst po namyśle, — odżył trochę, nie chcąc okazać, że zbyt wziął do serca wiadomość niespodziewaną. Zażądał tylko widzieć mieszkanie dla rodziców przeznaczone, i bratowa nie mogła się oprzeć, aby mu go nie okazać.

Drzwi nowo wybite, całe wewnętrzne urządzenie, w którym widocznem było staranie, aby Wólkę przypominało, uderzyło Mecenasa nieprzyjemnie, odezwał się z przekąsem.

— Widać, że oddawna musiało to być umówionem, kiedyście mieli czas tak wszystko pięknie i starannie przygotować! — A ja — ja o tem nic nie wiedziałem!

— Nieszusny żal miałbyś do nas, odparła bratowa, gdybyś nam to chciał wziąć za złe. Nie kryliśmy się z tem przecie, ale widujemy się tak rzadko, a żyjemy z sobą tak mało, iż inaczej wypaść nie mogło..

— Reszta rodzeństwa zapewne szczęśliwszą być musiała odemnie, rzekł Kalikst — i jest o tem zawiadomiona?

— Nie wiem — krótko odparła Lola..

— Jesteśmy już w Maja — dodał Mecenasa po namyśle. Jeżeli dach się dopiero rozpoczyna, wedle wszelkiego podobieństwa do świętego Jana nie będzie skończony, więc i imieniny ojcowskie zapewne w Warszawie obchodzić przyjdzie?

Lola powtórzyła zimno — tożsamo. — Nie wiem.

Obejrawszy mieszkanie, Mecenasa powrócił z bratową do niej, i w przedce wziął za kapelusza, żegnając ją.

Oboje czuli, że się daleko chłodniej rozstawali, niż witali przed chwilą. Kalikst wyszedł zburzony cały, a im więcej myślał nad tem, tem go postępowanie Bronisława mocniej i dotkliwiej przeciwko niemu zmęczyło. Wiedział w tem oczywisty podstęp, zdradę, usiłowanie opanowania starych, intrygę.

Nie mógł tego bratu przebaczyć..

Potrzeba było dość długiego czasu, nim po przechadzce z myślami, które mu się naciskały do głowy, pan Mecenasa trochę ostygać zaczął....

Nie wiedział jeszcze co pocnie, ale z góry postanowił nie pozostać z założonemi rękami w obec tej wypowiedzianej mu wojny. Nie inaczej bowiem postępowanie brata uważał jak za przeciwko sobie wymierzony krok, odbierający mu nadzieję pozyskania sobie starych....

Nie zastanowił się nad tem, że on sam rozpoczął w podobny sposób zabiegi około nich, że Bronisław płacił mu równą monetą — czuł się pokrzywdzonym i zagrożonym.... Upokarzało go to zresztą, że on, co się miał za tak zręcznego i przebiegłego, dał się Bronisławowi uprzedzić, usnąć i tak wielką od razu nad sobą uzyskać przewagę.

Nie tań bowiem przed sobą Kalikst, że pan Radca nadzwyczaj zręcznie i szczęśliwie, potrafił zdobyć to, co za sobą nieoblicznie mogło sięgnąć następstwa....

Rodzice przybywali do Warszawy, zdawali się na Bronisławostwa, mieli być na ich opiece, pod ich nadzorem, nieustannie otoczeni przez nich! Łatwo było przewidzieć, że się tu przywiążą do wnuków, że pani Bronisławowa starszka z ich pomocą sobie pozyska, że w ciągłym obcowaniu ze starym Szelawskim Radca w końcu i na rozporządzenie kapitałami wpływ stanowczy potrafi zdobyć. Mecenasa nigdy go tak zręcznym nie sądził, a nade wszystko tak skrytym i przebiegłym. Przypisywał osnucie całej intrygi Loli.... — Było to oczywiście jej dziełem.

Dać za wygraną! myślał, powracając do domu Mecenasa. Nigdy w świecie! Wojna więc wojna!

Trzeba było obmyśleć teraz bacznie środki prowadzenia jej, aby o ile możliwości poniesioną już klęskę powetować.

Mecenas miał tylko teraz jeden środek, jedną drogę. Stanowczo należało zbliżyć się do Justysi, korzystać z tego, iż mu ją, jakby naumyślnie tu przywieziono, i starać się ją pozyskać. — Kalikst gotów się był z nią ożenić, a przynajmniej dać poznać, iż mógł się aż tak daleko posunąć....

Potrzeba było z Bronisławostwem pozostać jak na najlepszej stopie, udawać prostaczka, i nie brać im za złe tego podstępного pochwylenia rodziców. — Mecenasa nabrał otuchy.

— Ha! no — zobaczymy! rzekł w końcu, kochany brat sam może wpaść w sidła, które na nas zastawił. — Zręczny! prawda — ale to dopiero początek. Na wyścigach niekoniecznie ten pierwszy staje u mety, kto się pierwszy naprzód wyrwa!

Dodając tak sobie odwagi i obmyślając dalsze postępowanie, powrócił Kalikst do domu, postanowiwszy przybywających rodziców mieć nieustannie na oku....

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zbiór Pieśni Polskich,

NA CZTERY MEZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki. Mazur Trzeciego Maja, Gdzieś domie mój? Polak nie sługa, Śpiew Piełgrzymy. Pożegnanie Żołnierza. Wara z granic!

Powiadamy Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁŁEK,

549 Noble Str., Chicago, Ill

Pierwsza Polska Parowa DRUKARNIA

W STANACH ZJEDNOCZONYCH,

"Gazety Chicagoskiej"

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

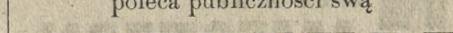
Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Liktery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLIŃSKI I MARCIN GIELNIAK

101 W. 19th Str.

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

CHICAGO, ILL.

Towarzystwo św. Józefaprzy kościele św. Trójcy
wydaje**Wielki Bal**

który się odbędzie dnia 30go maja b. r.

— W —

AURORA TURN HALL,

róg Milwaukee Ave. i Huron Street.

Początek o godz. 8mej wieczorem.

Do licznego udziału zaprasza

KOMITET.

**POLSKA FABRYKA
Wód Mineralnych.**

Przypominamy czytelnikom naszej "Gazety", że rodak nasz Ob. W. A. Górny (Albert) prowadzi fabrykę Wód Mineralnych w naszym mieście, 521—523 S. Morgan St. Polecamy tę fabrykę publiczności polskiej, oraz właścicielom Salonów, którzy bez wątpienia popierać będą fabrykę, pierwszorzędnie prowadzoną przez naszego rodaka.

THE CHICAGO AND**NORTH-
WESTERN
RAILWAY.**JEST NAJLEPSZA KOLEJĄ I
NAJKRÓTSZĄ DROGĄ

pomiędzy

**Chicago,
Council Bluffs
i Omaha—Neb.**

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZĄ DROGĄ pomiędzy

CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prostą linią do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic ponad jeziorem Superior.

Jest ona koleją nadbrzeżną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kurierskich pomiędzy

CHICAGO I MILWAUKEE

CHICAGO I ST. PAUL,

CHICAGO I COUNCIL BLUFFS,

I CHICAGO I WINONA,

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregośkolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

"North-Western"

a pewno mieć będzie najlepsze wygody.—Wszyscy agenci kolejowi sprzedają bilety teże linii.

M. Hughitt, R. S. Hair.
General Manager. General Passenger Agent
CHICAGO.**UWAGA!!!****HURA POLACY!**

PIERWSZY WIELKI

PIC-NIC

TOWARZYSTWA

JANA III SOBIESKIEGO,

odbędzie się

w Niedzielę dnia 31go Maja, 1885

we Fritz's Grove,

117 Clybourn Ave. w pobliżu Webster Ave.

Wstęp do ogrodu 25 centów.

Pochód ruszy o godzinie 9ej rano z rogu Noble i Ingraham ulic — w razie niepogody zabawa odkłada się do następnej niedzieli.

Do łaskawego oraz licznego udziału zaprasza
KOMITET.**POLSKA APTEKA**

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obraz-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy,
CHICAGO, ILL.**Teodor J. Wikaryasz,**

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptecce róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; kosza podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład**MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street. BUFALLO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,**BUDOWNICZY**

Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

K. DORSZYNSKI,**Wielki Skład Polski**

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy,
K. DORSZYNSKI.**OBERZA**

POLSKO-LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

DO SPRZEDANIA.Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.
Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciwko Chapin.

Dom z lotą na Dickson ulicy.

Dwa domy, bez loty, tanić.

Lota na Dickson ulicy.

Dwa domy wraz z lotą na rogu Crittenden i Wade ulic bardzo tanić.

Lota na rogu Augusta i Currier ulic.

Zgłosić należy się do,

G. A. Klupp

666 Milwaukee Ave.

Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków.
9 Suffolk St., New York.**I. N. MORGENSTERN,**

504 BLUE ISLAND AVE.

CHICAGO ILL.

INTERES PIENIĘŻNY.

Agent wszystkich Linii

**Okrętowych i
kolejowych,**

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA,

Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,

POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres

NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages, Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.**A. BLEZINSKI,**

Polski Budowniczy.

Wykonuje pracę ciesielską i mularską,

Po Najtańszej Cenie.

Mieszka 563 Dickson ul.

CHICAGO ILL.

NAJKORZYSTNIEJSZA

Wymiana Pieniędzy

— u —

G. A. KLUPP.

BIURO KOLONIZACYJNE

— i —

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,

RUBLE ROSYJSKIE,

GULDENY AUSTRYACKIE,

i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdują je u mnie TANIEJ NIŻ gdzieindziej.

G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE AVE.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

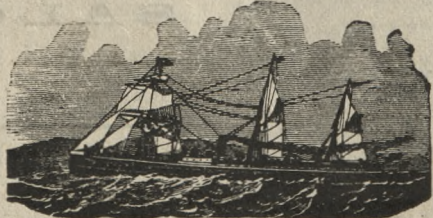
Knapik i Gillmeister,**Polska Heblarnia,**

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

G. A. KLUPP,
666 MILWAUKEE AVENUE.

BIURO

BANKOWE**I
KOLONIZACYI****Wilna****i
Sobieskiego**

okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencje i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim.—Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.